

Dariusz Jarosz

<https://orcid.org/0000-0002-7882-8532>

Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk

Wielka masakra psów w Polsce gomułkowskiej

Zarys treści: Artykuł zawiera próbę analizy kontekstu i przebiegu tzw. psiej kampanii, jaka miała miejsce w Polsce na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. Przedmiotem analizy były dokumenty instytucji i urzędów, które zajmowały się wypracowaniem reguł postępowania z bezpańskimi zwierzętami (przede wszystkim psami, rzadziej kotami). Scharakteryzowana została też akcja protestów przeciwko odtwarzaniu rakerii, w których dokonywano brutalnych mordów na zwierzętach oraz przeciwko masowemu odstrzałowiu bezdomnych zwierząt przez myśliwych i inne upoważnione do tego służby.

Abstract: The article attempts to analyse the context and course of the so-called “canine campaign” that took place in Poland at the turn of the 1960s. The subject of the analysis are documents of institutions and offices that worked out the rules and regulations for dealing with stray animals (primarily dogs, less often cats). The study also presents the action of protests against re-establishment of dog knackereries in which brutal animal murders were carried out and against the mass shooting of homeless animals by hunters and other authorized services.

Słowa kluczowe: masakra psów, myślistwo, rakerze, Polska Ludowa, studia nad zwierzętami, kłusownictwo

Keywords: dog slaughter, hunting, knackers, People’s Poland, animal studies, poaching

Historia zwierząt: *terra (niemal) incognita* polskiej historiografii

Studia nad zwierzętami są dziedziną badań, która ma już pewną tradycję. Rozpoczęte w latach siedemdziesiątych XX w., owocowały ważnymi opracowaniami, które stały się świadectwem tzw. zwrotu zwierzęcego (*animals turn*) w humanistyce. Jak twierdzi Monika Bakke: „kontekst dla rozwoju studiów nad zwierzętami pojawił się już w ubiegłym stuleciu dzięki ruchom na rzecz praw obywatelskich, praw kobiet oraz ekologicznym – szczególnie tym o charakterze nieantropocentrycznym, jak na przykład ruch wyzwolenia zwierząt i ekologia

głęboka. Zauważono wówczas, że brak poszanowania dla zwierzęcego życia wynika z antropocentryzmu w jego moralnie najbardziej niepokojącym wymiarze, jakim jest szowinizm gatunkowy¹. Fundamenty nowego sposobu traktowania zwierząt, również w badaniach naukowych, ustanowiły prace psychologa Richarda D. Rydera² i filozofa Petera Singera³. Ruch wyzwolenia zwierząt zaczął się rozwijać jako ważny nurt aktywności społecznej. „Paliwa” dostarczyły mu ważne głosy wybitnych intelektualistów, w tym zwłaszcza Isaaca Bashevisa Singera, który w jednym ze swych opowiadań napisał o zwierzętach: „W stosunku do nich, wszyscy ludzie są nazistami, a ich życie to wieczna Treblinka”⁴.

Zwierzęta stały się przedmiotem badań interdyscyplinarnych. Powstały czasopisma naukowe, zajmujące się studiami na ich temat, istnieją również „zwierzęce” serie publikacji w prestiżowych oficynach wydawniczych. Mimo to w programach studiów akademickich są one marginalizowane, „pojawiają się jedynie w formie tematycznego urozmaicenia, a nie jako poważny temat badawczy”⁵.

Zwierzęta „zadomowiły się” również w badaniach historycznych. Stanowią więc przedmiot zainteresowań historii kulturowych, historii medycyny, technologii, nauki, marginalizacji, historii środowiskowej, intelektualnej itp. Poświęca się im znaczące miejsce w próbach kontekstualizacji historii powszechnej, globalnej czy ewolucyjnej⁶.

Pisanie o historii zwierząt przeszło więc dużą ewolucję. Przede wszystkim uznano, że zwierzęta nie tylko posiadają historię, ale i powinny zostać uznane za sprawców, którzy wnieśli istotny wkład w tworzenie i rozwój ludzkiej historii. Problematyka zwierzęcej sprawczości stała się integralną częścią nowej historii społecznej, obok historii „ludzkich” mniejszości (kobiet, niewolników, tubylców, ludzi marginesu itp.)⁷.

Część badaczy idzie jednak znacznie dalej: umieszcza historię zwierząt w perspektywie posthumanistyki. Oznacza to m.in., że zwierzęta, jak to ujęła Ewa Domańska, „nie są badane jako symbole czy jako «narzędzia» wykorzystywane przez człowieka, ale jako istnienia, z którymi ludzie dzielą świat i go współtworzą”. Podejście takie „stymuluje zainteresowanie zwierzęcością człowieka i przypomina,

¹ M. Bakke, *Studia nad zwierzętami. Od aktywizmu do akademii i z powrotem?*, „Teksty Drugie” 2011, z. 3, s. 194–195.

² R.D. Ryder, *Animal Revolution. Changing Attitudes Toward Speciesism*, Oxford 2000.

³ Przekład polski: P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczęsna, Warszawa 2004.

⁴ Cyt. za: M. Bakke, *op. cit.*, s. 196.

⁵ *Ibidem*, s. 202.

⁶ D. Vandersommers, *The „Animal Turn” in History*, November 2016, <https://www.historians.org/publications-and-directories/perspectives-on-history/november-2016/the-animal-turn-in-history> (dostęp: 27 II 2019).

⁷ E. Domańska, *Historia zwierząt*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2016, nr 3–4, s. 325.

że z punktu widzenia biologii człowiek jest zwierzęciem, zatem ważne jest przebadanie idei i praktyk, które doprowadziły i legitymizowały separację człowieka od zwierzęcia i ideę ludzkiej wyjątkowości⁸.

Część badaczy, w tym historyków, praktykuje radykalną interdyscyplinarność: „Zainteresowani łączeniem historii z naukami przyrodniczymi kwestionują podstawowe założenia tej dyscypliny, problematyzując nie tylko epistemiczny autorytet historyka, jeżeli chodzi o budowanie wiedzy o przeszłości, lecz także uprzywilejowane stanowisko człowieka w procesie budowania wiedzy w ogóle”⁹.

Jak na tym tle wygląda dorobek polskiej humanistyki, w tym zwłaszcza historiografii?

Wydaje się, że jest on dość ograniczony, choć zauważalny. Studia nad zwierzętami nie stanowią wyodrębnionej dyscypliny akademickiej. Badacze zajmują się nimi niejako na marginesie swoich głównych zainteresowań, traktując jako rodzaj ciekawostki. Stosunkowo największy dorobek mają literaturoznawcy i historycy sztuki. Najczęściej podejmowali oni studia nad motywami zwierzęcymi w twórczości poszczególnych pisarzy czy artystów, ale nie składają się one na większą, spójną całość. Przedmiotem analiz był również język dyskursu na temat zwierząt. Realizowano projekty naukowe finansowane przez państwo ze zwierzętami w centrum zainteresowań¹⁰.

Prace badaczy, tak polskich, jak i zagranicznych, zajmujących się historią zwierząt w Polsce (lub na ziemiach polskich), w tym ich relacjami ze światem ludzi nie są liczne. Ciekawe studia na temat, obejmujące okres międzywojnia, opublikowała Eva Plach¹¹. O organizacjach ochrony zwierząt w II Rzeczypospolitej pisała Edyta Wolter¹². Pewne zainteresowanie budziły dawne procesy zwierząt¹³. Ciekawe

⁸ E. Domańska, *Historia w kontekście posthumanistyki*, „Historyka. Studia metodologiczne” 45, 2015, s. 19–20. Zob. również: K. Nowak, *Animal studies – wyzwanie dla historiografii?*, <https://histmag.org/Animal-studies-wyzwanie-dla-historiografii-3208> (dostęp: 27 II 2019).

⁹ E. Domańska, *Historia zwierząt...*, s. 326.

¹⁰ Zob. m.in. *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu*, red. A. Barcz, D. Łagodźka, Warszawa 2015; *Człowiek w relacji do zwierząt, roślin i maszyn w kulturze*, t. 1: *Aspekt posthumanistyczny i transhumanistyczny*, red. J. Tymieniecka-Suchanek, Katowice 2014; *Człowiek w relacji do zwierząt, roślin i maszyn w kulturze*, t. 2: *Od humanizmu do posthumanizmu*, red. J. Tymieniecka-Suchanek, Katowice 2014.

¹¹ E. Plach, *Ritual Slaughter and Animal Welfare in Interwar Poland*, „East European Jewish Affairs” 45, 2015, nr 1; eadem, *Mad Dogs and Animal Protectionists. Rabies in Interwar Poland*, „Canadian Slavonic Papers” 55, 2013, nr 3–4; eadem, *Dogs and dog breeding in interwar Poland*, „Canadian Slavonic Papers” 60, 2018, nr 3–4.

¹² E. Wolter, *Działalność Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt / Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt w II Rzeczypospolitej*, „Analecta” 2017, nr 2.

¹³ Zob. m.in. tekst literaturoznawcy Andrzeja Dąbrówki, *Dawne procesy zwierząt jako dramaty rytualne*, „Teksty Drugie” 2002, nr 5; G. Fesnak, *Zwierzęta w średniowiecznym i nowożytnym sądzie*, „Mówią Wieki” 2016, nr 10.

studia na temat szczurów w PRL napisała Gabriela Jarzębowska¹⁴, a o koniach w średniowiecznej Polsce – Marcin Henryk Gapski¹⁵.

W tej sytuacji prezentowany tekst stanowi jedną z nielicznych prób poruszenia kwestii relacji między zwierzętami a ludźmi w historii najnowszej Polski, a ściślej – w okresie rządów Władysława Gomułki. To wówczas, a ściślej na początku lat sześćdziesiątych, przez polską prasę przetoczyła się dość emocjonalna dyskusja na temat sposobu traktowania tzw. wałęsających się psów, stwarzających zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi. Zabierali w tej sprawie głos nie tylko odpowiedzialni urzędnicy, przedstawiciele organizacji opieki nad zwierzętami, myśliwi, ale również publicyści i wybitni intelektualiści oraz „zwyczajni” ludzie. Ta tzw. psia kampania przyczyniła się do wypracowania w latach 1961–1962 regulacji dotyczących postępowania z niebezpiecznymi zwierzętami, zmierzających do ich bardziej niż dotychczas humanitarnego traktowania, choć nie wydaje się, aby radykalnie poprawiła ich los. Chodzi tu również o nakreślenie szerszego kontekstu tej „psiej kampanii”: kulturowych aspektów traktowania zwierząt w powojennej Polsce oraz najważniejszych cech dyskursu na ich temat.

W sensie metodologicznym najbliższy jest on paradygmatowi „ludzkiej historii zwierząt”, rozumianej jako badanie różnych konwencji „ludzko-zwierzęcych” spotkań. W niektórych fragmentach analizy inspiracją były koncepcje Erica Baratraya, stanowiące próbę stworzenia zoocentrycznej historii na podstawie antropocentrycznych dokumentów¹⁶.

Podstawą źródłową poczynionych ustaleń była zarówno ówczesna publicystyka prasowa, gdzie „psi temat” się pojawiał, jak też materiały archiwalne. Wśród tych drugich najważniejsze okazały się dokumenty przechowywane w Archiwum Akt Nowych w zespołach Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego i Ministerstwa Rolnictwa. Cennym ich uzupełnieniem okazały się zbiory Instytutu Pamięci Narodowej, w tym zwłaszcza akta Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej i innych struktur podległych Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Dokonałem również kwerendy odpowiednich akt zgromadzonych w Archiwum Zakładowym Ministerstwa Środowiska (nieprzekazana do AAN część materiałów wytworzonych w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego). Próby dotarcia do zbiorów centrali Polskiego Związku Łowieckiego i Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami z analizowanego okresu zakończyły się fiaskiem.

¹⁴ G. Jarzębowska, *Retoryka deratyzacji w PRL. Od czystki etnicznej i politycznej do czystki gatunkowej*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 120–137; eadem, *Kanał jako to, co wyparte. Szczur wobec binarnej logiki nowoczesności*, „Maska” 2017, nr 34; eadem, *Podążaj za szczurem. Od nekropolityki do teorii międzygatunkowej kohabitacji*, „Praktyka Teoretyczna” 2017, nr 1.

¹⁵ M.H. Gapski, *Koń w kulturze polskiego średniowiecza. Wierzchowce na ścieżkach wyobraźni*, Poznań 2014.

¹⁶ E. Baratray, *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*, przeł. P. Tarasewicz, Gdańsk 2014.

Inspiracje

Inspiracją intelektualną do próby napisania o traktowaniu psów (w mniejszym stopniu – kotów) w Polsce gomułkowskiej był oczywiście znakomity esej historyczny Roberta Darntona *Pracownicy podnoszą bunt. Wielka masakra kotów przy ulicy Saint-Séverin*¹⁷. W jakim sensie? Jak wiadomo Darnton posłużył się pochodzącą z lat trzydziestych XVIII w. relacją Nicolasa Contanta, ucznia w warsztacie drukarskim Jacques'a Vincenta, wraz ze swoimi kolegami tamże zatrudnionymi bezlitośnie wyzyskiwanego przez czeladników i właściciela. Uczniowie postanowili się zemścić, a ofiarą ich zemsty miały stać się wałęsające się w pobliżu zakładu koty (w tym przede wszystkim ulubiona kotka żony właściciela – *la grise*), które nocnym miauczeniem uniemożliwiały im sen. Jeden z nich przeczołgał się po dachu warsztatu nad samo okno pańskiej sypialni i zaczął udawać miauczenie tak, że mistrz i jego żona nie zmrúżyli oka. Po kilku takich nocach uznali, że rzucono na nich urok. Zamiast wezwać księdza, kazali uczniom pozbyć się kotów, ale nie *la grise*. Uczniowie zemścili się jednak przede wszystkim na niej, przetrącając jej kręgosłup żelaznym prętem. Okrutnie zabili również inne koty, część jednak schwycili do worków, wrzucili na dziedziniec warsztatu i odbyli nad nimi zainscenizowany proces, w którym uczestniczyli strażnicy, spowiednicy i kat. Koty były wieszane na wzniesionej naprędce szubienicy. Właściciel warsztatu i jego żona zobaczyli tę zabawę, ale uczniowie zapewnili ich, że *la grise* ocalała. To, co dla nich było zabawne, dziś wydaje się nam odrażające. W opowieści pióra Contanta zachowane jest zdanie: „Panowie kochają koty; dlatego [pracownicy] ich nienawidzą”. Uczniowie chcieli, żeby i właściciele warsztatu, którzy nie pracują, zostali ich „kompanami w biedzie”.

Esej Darntona funkcjonuje we współczesnej humanistyce jako klasyczny przykład analizy mikrohistorycznej, która wskazuje na wielką wartość, jaką dla tej dziedziny nauki ma skojarzenie wyobraźni historycznej i antropologicznej.

Z mojego punktu widzenia to studium jest ważne jednak przede wszystkim ze względu na zawartą w nim analizę wpisanego w kulturę okrucieństwa wobec zwierząt. Darnton pisze m.in. o tym, że w osiemnastowiecznej Francji koty w okresie uroczystości św. Jana Chrzciciela (24 czerwca) były wrzucane do worków, spuszczone na sznurkach i palone na stosach. Paryżanie lubili tę „rozrywkę”. Koty były palone również w okresie karnawału w trakcie tzw. *charivaris*, czyli burleskowych procesji przy wtórze kakofonicznej muzyki. Przedrzeźniając mężów rogaczy, młodzież przekazywała sobie z rąk do rąk kota, któremu wrywano sierść, aby zmusić torturowane zwierzę do przeraźliwego miauczenia. W tzw. *jeu de chat*

¹⁷ Wersja polska – zob. R. Darnton, *Pracownicy podnoszą bunt. Wielka masakra kotów przy ulicy Saint-Séverin*, w: idem, *Wielka masakra kotów i inne epizody francuskiej historii kulturowej*, tłum. Z. Guzowska, Warszawa 2012, s. 93–124.

podczas Bożego Ciała w Aix-en-Provence wyrzucano koty wysoko w powietrze i roztrzaskiwano je o ziemię.

Wszystko to dlatego, że koty kojarzone były z czarami. Ochroną przed nimi miało być okaleczenie tych zwierząt. Ale zarazem według innych wierzeń kot był ceniony, co jednak mogło się przeciwko niemu obrócić: aby zapewnić ochronę nowo wzniesionemu domowi, Francuzi zamuroywali kota żywcem w jego ścianach.

Czy Polska gomułkowska była miejscem, gdzie dopuszczano się podobnych okrucieństw na kotach? Wydaje się, że w polskiej rzeczywistości lat sześćdziesiątych XX w. zwierzęciem, które więcej doświadczyło ze strony ludzi aktów sadyzmu, był pies, a kot znalazł się w jego cieniu.

Wałęsający się pies w „demokracji ludowej” i w stalinizmie

Przekonanie o tym, że Polacy mają zbyt rozwiniętą skłonność do posiadania psów, która niesie wiele negatywnych skutków społecznych i ekonomicznych, stało się przedmiotem dyskursu tuż po wojnie, a toczył się on nie tylko na łamach prasy, ale również w oficjalnych dokumentach urzędowych na pewno już w 1945 r.

Posługiwano się w nim często figurą wałęsającego się psa jako zagrożenia czyhającego na spokojnych obywateli Polski Ludowej. Należało się przed nim bronić, a najlepszą bronią była „eliminacja” (co było eufemizmem oznaczającym mniej lub bardziej humanitarne zabijanie).

Najcięższym argumentem, przemawiającym za takim postępowaniem, był zarzut roznoszenia przez psy (i przy okazji przez koty) różnych chorób groźnych dla zwierząt i ludzi. Dotyczyło to przede wszystkim wścieklizny. W czasopiśmie „Pies” już w 1949 r. autor skrywający się pod inicjałami „Dr I.M.” stwierdził, że „Polska posiada największą ilość przypadków wścieklizny ze wszystkich państw kulturalnych”. Powody tego stanu były jego zdaniem następujące:

1. Nieracjonalny stan hodowli: „Tysiące kundli bezdomnych wałęsa się po wsiach i przedmieściach”;

2. Brak uświadomienia właścicieli;

3. Psy bezdomne, które rozmnażają się przez krzyżowanie ras, wypędzane z domu w okresie biedy, a przyjmowane podczas dobrobytu. Ich plaga była związana z pewną kulturą (a raczej brakiem kultury) postępowania z nimi. Psy były traktowane jako zabawki dla dzieci, które się wyrzuca, kiedy pies albo dziecko dorośnie. Często zostawiano je na starym mieszkaniu podczas przeprowadzki lub wyjazdu, porzucano na ulicach wielkich miast po to, by „jakiś dobre serce się nim zaopiekowało”;

4. Brak schronisk dla bezdomnych psów i nieracjonalny sentyment tam, gdzie naprawdę bezbolesne uspienie jest jedynym wyjściem;

5. Brak szczelnych ogrodzeń w zagrodach tak, że psy wałęsają się nocą i stykają z chorymi;
6. Pokątny handel kradzionymi psami;
7. Trzymanie w warunkach niehigienicznych;
8. Wypędzanie psów starych i chorych na ulicę.

Najważniejszym antidotum na te plagi miało być upowszechnienie hodowli psów rasowych, „racjonalne staranie się o psa i uświadomienie ogółu”¹⁸. Postulat ten nie dziwi, skoro został sformułowany na łamach czasopisma – organu Związku Kynologicznego w Polsce.

Jak widać, dyskurs dotyczący wałęsających się psów, podobnie jak w przypadku analizowanych przez Gabrielę Jarzębowską szczurów, miał w dużej części charakter „sanitarno-epidemiologiczny”¹⁹. Zagrożenie wścieklizną było w tych latach realne. Według danych odnalezionych w dokumentach wytworzonych przez MRiRR w 1948 r. zabito i padły z powodu tej choroby 524 szt. zwierząt użytkowych, a skarb państwa wypłacił tytułem odszkodowań, zapomóg i nagród ponad 17 mln zł. Liczba psów zarażonych tą chorobą wyniosła 2912. W 1949 r. liczba padłych i zabitych zwierząt użytkowych wzrosła do 576 sztuk, a suma wypłat skarbu państwa z tego tytułu była podobna jak rok wcześniej. Liczba chorych psów miała wynieść 2815, pokąsanych ludzi – 5269, z których zmarło 65. W 1950 r. liczba zwierząt użytkowych padłych lub zabitych z powodu wścieklizny spadła do 372, straty skarbu państwa zmniejszyły się do ponad 294 tys. zł. Co prawda zachorowało wówczas dużo mniej psów (843), ale spośród pokąsanych 2541 osób zmarły 33. Ten spadek liczby zarażonych psów w tym roku miał być efektem stosowania drugi rok z rzędu szczepień na podstawie odpowiedniego rozporządzenia MRiRR²⁰.

Walka z wścieklizną psów odbywała się wówczas na podstawie rozporządzenia ministra rolnictwa z 9 stycznia 1928 r. wydanego na podstawie rozporządzenia prezydenta RP z 22 sierpnia 1927 o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych. Zgodnie z nimi uważano za podejrzane o zarażenie wścieklizną psy i koty nawet wówczas, gdy można było tylko przypuszczać, że zetknęły się ze zwierzętami chorymi lub podejrzanymi o wściekliznę. Rozporządzenie nakazywało psy takie „natychmiast zabić”. Jak twierdził prof. Alfred Trawiński z Państwowego Instytutu Weterynaryjnego: „Niejednokrotnie na podstawie powyższego zarządzenia zabijano wszystkie psy w danej gminie lub w mieście. Mimo to jednak nie osiągnięto skutecznych wyników, a wścieklizna w dalszym ciągu stanowiła problem nierozwiązany”. W cytowanym opracowaniu czytamy, że w trzecim kwartale

¹⁸ Dr I.M., *Sprawa wścieklizny*, „Pies” 1949, nr 2, s. 4.

¹⁹ G. Jarzębowska, *Retoryka deratyzacji w PRL...*, s. 121.

²⁰ AAN, MRiRR, 411, Projekt rozporządzenia MRiRR z 1950 zmieniającego rozporządzenie w sprawie ochronnego szczepienia psów przeciw wściekliznie, k. nlb. Nieco inne dane: zob. A. i E. Nowak, *Wścieklizna*, „Łowiec Polski” 1–15 II 1968, nr 3.

1948 r. zastosowano masowe szczepienia psów w Warszawie i powiecie warszawskim oraz w województwach gdańskim i olsztyńskim. Ich ubocznym efektem były dość liczne, sięgające nawet ponad tysiąca przypadków (powiat warszawski) porażenia poszczepienne, które powodowały padnięcia oraz konieczność zabicia zwierząt. Było to wynikiem podania zbyt silnej dawki szczepionki psom podrasowanym i szczeniętom. Nie zmieniało to jednak przekonania o konieczności kontynuowania tej akcji. „Rozważając problem zwalczania wścieklizny, należy sobie uprzytomnić, że akcja szczepienna ma na celu przede wszystkim ochronę człowieka przed tak groźną chorobą, toteż nie można zbyt rozczulać się nad nielicznymi stratami ukochanych psów, padłych wskutek szczepienia, gdy chodzi o zdrowie człowieka, które jest największym dobrem jego i Państwa”²¹.

Wzmiankowane wyżej rozporządzenie Ministerstwa Rolnictwa z 1928 r. dotyczące zwalczania wścieklizny było podstawą do wydawania aktów niższego rzędu, regulujących codzienność postępowania z chorymi zwierzętami. Owe procedury ustalało m.in. pismo MRiRR z 31 sierpnia 1948 r. w sprawie zwalczania wścieklizny. Zgodnie z nim na terenach uznanych za zagrożone, gdzie stwierdzono, że pies wściekły względnie podejrzany o tę chorobę biegał swobodnie, wszystkie inne winny być trzymane na uwięzi i zaopatrzone w bezpieczne kagańce. Zwierzęta wałęsające się, bezpieczeństwa w rejonach zagrożonych należało schwytać. Stwierdzano jednak, że organa gminne (miejskie), mające za zadanie wychwytywane i likwidację psów wałęsających się, w wielu wypadkach zbyt daleko posuwały się w gorliwości, zabierając je z miejsc ogrodzonych, zamkniętych, z rąk właścicieli itp. „Również przetrzymywanie i sposób likwidacji psów jest brutalny, urągający wszelkim zasadom humanitarnym”. Zalecano więc, aby ich wyłapywanie odbywało się do godz. 8 rano, ponieważ wtedy na ulicy znajdują się głównie psy bezpieczeństwa, stanowiące najważniejsze źródło szerzenia się wścieklizny w danej miejscowości. Psów ze szczelnie zamkniętych (ogrodzonych) zagród nie należało uważać za wałęsające się. Zwierzęta schwyte winny być przetrzymywane w zakładzie utylizacyjnym, rakarni czy u właściciela przez trzy dni. Te, które w tym czasie nie zostały „uwolnione przez właściwy urząd”, winny być zgładzone w miejscowościach zelektryfikowanych wyłącznie prądem elektrycznym, a w innych – z zachowaniem przepisów rozporządzenia prezydenta RP z 2 marca 1928 r. o ochronie zwierząt (Dz.U. nr 36, poz. 33). „Zgładzenie” winno się odbywać w osobnym pomieszczeniu, z dala od pozostałych zwierząt. W miejscu przetrzymywania psów schwytych powinny być odpowiednie warunki sanitarno-weterynaryjne, zwierzęta należało karmić i poić²².

Treść tego pisma wyraźnie wskazuje, że postępowanie ze schwytanymi czworonogami było brutalne. Konieczne jednak należy nadmienić, że nie dotyczyło

²¹ A. Trawiński, *Walka z wścieklizną psów*, „Pies” 1949, nr 1, s. 3–4.

²² AIPN, sygn. BU 1550/2971, KG MO do KW MO, Warszawa, 10 IX 1948, k. nlb.

to tylko zwierząt chorych i z rejonów zagrożonych wścieklizną. Psy (i koty) nie musiały być chore, aby stać się przedmiotem przemocy ze strony ludzi.

Dyskurs na temat strat spowodowanych nadmierną liczbą psów w Polsce w okresie stalinizmu został mocno ograniczony. Odbывał się przede wszystkim pod pretekstem walki z kłusownictwem i został zdominowany przez punkt widzenia lobby myśliwych zrzeszonych w PZŁ. Wynikało to po części z faktu, że państwo stalinowskie doprowadziło do likwidacji organizacji zajmujących się ochroną zwierząt, w tym tak ważnej jak Towarzystwo Ochrony Zwierząt w Polsce.

W organie PZŁ – „Łowcu Polskim” można w tym okresie znaleźć artykuły, w których pies jest traktowany jako wierny towarzysz kłusownika. W styczniu 1954 r. pojawiła się tam informacja, że w powiecie pińczowskim w województwie kieleckim wielu chłopów hoduje charty w celach kłusowniczych. „Województwo [...] było tak bogate w zające i kuropatwy, teraz odczuwa brak tej zwierzyny. Sytuacja jest jasna. Kłusownicy, posługując się masowo chartami wyniszczyli zwierzynę, zwłaszcza zające. Kiedy tylko nadejdzie niedziela, można zobaczyć na łąkach i polach formalne nagonki na zające z psami”²³. Były okolice – pisano tamże w 1955 r. – gdzie chłopci trzymający charty lub półcharty wyniszczyli zające prawie doszczętnie. „Chłopu chart nie jest potrzebny na podwórku, bo nie szczeka. Trzyma go tylko po to, aby łąpać zające”²⁴. Pisano również o tym, że specjalnie trenowane do kłusownictwa psy można było nabyć na wsi w cenie krowy²⁵.

Szczególnie gorliwymi wrogami zarówno wałęsających się psów, jak i tych specjalnie szkolonych do kłusownictwa byli myśliwi. Z ich punktu widzenia były one odpowiedzialne za straty zwierzyny, zwłaszcza drobnej w obwodach łowieckich. Zgodnie z tym schematem, najważniejszym argumentem za rozprawą z wałęsającymi się psami był rachunek ekonomiczny: wszak myśliwi zostali w stalinizmie objęci planem gospodarczym, przewidującym dostawy skór zwierząt i dziczyzny tak na rynek krajowy, jak na eksport.

Teksty dotyczące wprost okrucieństwa wobec psów pojawiały się wówczas rzadko i ich autorzy posługiwali się specjalnymi kluczami interpretacyjnymi, które miały usprawiedliwić sprawców tych cierpień. Charakterystyczny jest pod tym względem artykuł zamieszczony w cytowanym już czasopiśmie „Pies” na początku 1950 r. Autor przytaczał drastycznie przykłady traktowania zwierząt, zaczerpnięte z prasy. I tak np. na zabawie w Łodzi pracownik Zakładów Mięsnych wrzucił psa do rozpalonego pieca. W Józefowie sklepikarz rozbił o słup telegraficzny głowę psa, który wpadł za jego ogrodzenie. Na Uniwersytecie Warszawskim jeden z profesorów wypędził i kazał woźnemu „zatłuc” psa, na którym

²³ J. Cabaj, *Zwalczajmy kłusowników-charciarzy*, „Łowiec Polski” styczeń 1954, nr 1, s. 9.

²⁴ C. Dworak, *O skuteczniejszą walkę z kłusownictwem*, „Łowiec Polski” czerwiec 1955, nr 6, s. 11.

²⁵ L. Jastrzębski, *Na temat walki z kłusownictwem*, „Łowiec Polski” styczeń 1956, nr 1, s. 2–3.

uprzednio przeprowadził wiwisekcję. W Bydgoszczy mali chłopcy powiesili na drzewie psa i zatłukli go kijami, bijąc go po nosie i oczach w asyście obojętnych przechodniów. W tym samym mieście, „synalek” w obecności rodziców i rodzeństwa bił uwięzowanego psa drągami, aż do utraty przytomności, a następnie, po jego ocknięciu się, rozpoczął bicie na nowo, dopóki jęczące zwierzę nie skończyło. „Podkreślić należy – pisał autor artykułu, – iż Bydgoszcz – jak żadne inne miasto – odznacza się wyjątkową ilością aktów sadyzmu w stosunku do zwierząt”. Ta „drobna część faktów” miała wskazywać na „objaw degeneracji pewnej części w społeczeństwie, degeneracji, która wylęła się i pokutuje jeszcze z okresu makabry hitlerowskiej, a której w żadnym wypadku tolerować nie wolno. Od znęcania się nad zwierzęciem do znęcania się nad człowiekiem dzieli tylko jeden krok, który przez oprawcę może zostać w każdej chwili przekroczony”. W posiadaniu Związku Kynologicznego „jest dziesiątki dowodów, stwierdzających bestialskie mordowanie psów pałą, związanych w worku po kilka sztuk razem, co ma miejsce w wielu rakarniach”. W rakarni w Radomsku „inspekcja Towarzystwa Ochrony Zwierząt znalazła wiszące psy starannie oprawione, a na pytanie, w jakim celu psy były tak starannie oprawiane – rakarnia nie umiała odpowiedzieć”. Jednocześnie autor okazywał zrozumienie dla sprawców tego znęcania się, pisząc: „Wyptywające co jakiś czas na porządek dzienny rozprawy władzy państwowej z objawami sadyzmu i zdziczenia obyczajów pokazują, jaki potworny spadek otrzymaliśmy z okresu panowania hitleryzmu w naszym kraju i jak nieraz głęboko zaraza hitlerowska sięgnęła. Szczególnie zatrważający jest stan nasilenia znęcania się nad zwierzętami, który budzi poważne zaniepokojenie w zdrowej większości naszego społeczeństwa”. Upadające ustroje społeczne, dowodził, autor, wyzwalały najdziksze instynkty, pozostawiając w spadku po sobie nowemu społeczeństwu zdziczenie obyczajów.

Jak wiadomo, w szkole junaków SS dzieci były zmuszane do wychowania własnego psa, nawet spania z nim, po to, by w okresie największego przywiązania własnoręcznie go zamordować. „Potworne zbrodnie esesmanów były owocem tego wychowania”. W ustroju kapitalistycznym zwierzę miało być traktowane jak każde inne dobro, jako prywatna własność, a jedynym odruchem podyktowanym mieszczańskim sentymentalizmem była „litość” nad zwierzęciem, która pomagała mu tyle, ile żebrakowi rzuconą jałmużną. W okresie kapitalizmu rabunkowa gospodarka doprowadziła do kompletnego wyniszczenia nie tylko całych gatunków, ale nawet wielu ludów. Obowiązkiem kultury socjalistycznej było objęcie ochroną każdej żywej istoty. Wszelkie akty gwałtu wobec zwierząt musiały być tępiące. Należało bowiem walczyć o wyplenienie resztek po zdziczeniu hitleryzmu²⁶. I choć w rzeczywistości zarzucanie III Rzeszy znęcania się nad zwierzętami

²⁶ R. Kryspin, *Kultura pozostawiona sama sobie, a nie kierowana świadomie... zostawia za sobą pustkowie* (z listu K. Marksa do Fr. Engelsa 25 marca 1868 r.), „Pies” 1950, nr 1, s. 6–7.

nie jest w pełni uprawnione (w Niemczech hitlerowskich wprowadzono jedno z najbardziej nowoczesnych i humanitarnych praw o ochronie zwierząt)²⁷, a ideologiczna interpretacja bardzo czytelna, to odrzucając te „trybuty” na rzecz stalinowskiego świata przedstawień, wskazanie na przypadki znęcania się nad psami w roku 1950 było ważne. Tym bardziej że od tego czasu przez wiele lat kwestia ta nie była poruszana w publicystyce i rzadko o niej dyskutowano w strukturach rządowych. Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z narastaniem procesów destalinizacji.

„Psia kampania”

Dyskusja na temat sposobu traktowania psów w Polsce ożywiła się po 1956 r. i przybrała wkrótce postać tzw. psiej kampanii. Określenie to zostało użyte w 1963 r. w uzasadnieniu do projektów usprawnienia realizacji ustawy z 17 czerwca 1959 r. o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim (Dz.U. nr 36, poz. 226). Autorzy tego dokumentu pisali, że społeczeństwo nie orientuje się w ogromie strat powodowanych przez wałęsające się psy, o czym świadczą „wypowiedzi poważnych naukowców, intelektualistów i literatów, zamieszczone w prasie, oraz ich interwencje podczas tzw. psiej kampanii przeprowadzonej w okresie 1959–1961”. Na skutek tej kampanii miało nastąpić rozluźnienie w wykonywaniu przepisów obowiązujących właścicieli czworonogów. Z tego powodu przy pogłowiu psów szacowanym na ponad 6 mln, szczepieniu w 1963 r. poddano ok. 1,7 mln. Stwierdzono, że większość z nich z terenu wsi, osiedli i miasteczek, puszcanych samopas w godzinach nocnych, kłusuje w łowiskach, tępiąc zwierzynę drobną, szczególnie podczas jej lęgów. Efektem było występowanie nawrotów wścieklizny wśród ludzi i zwierząt na obszarach ognisk już wygasłych²⁸.

Lektura publicystyki prasowej na temat sposobu traktowania psów, jak też innych działań wówczas podejmowanych, wskazuje, że co prawda nasilenie owej „psiej kampanii” faktycznie nastąpiło w latach 1959–1961, to jednak sposób działania osób w nią zaangażowanych był kolejnym świadectwem przekraczania stalinowskich tabu i rozszerzenia dotychczas skrepowanego dyskursu, co następowało już wcześniej, od lat 1955–1956. Z drugiej strony, krytyczne głosy o „psich sprawach” bynajmniej nie zamilkły w 1961 r. Mając świadomość tych uwarunkowań,

²⁷ Pierwszy raz w historii zwierzę zostało objęte ochroną jako byt naturalny, ze względu na nie samo, a nie ze względu na ludzi. Zob. Ł. Smaga, *Ochrona humanitarna zwierząt*, Białystok 2010, s. 75–77.

²⁸ AAN, MLiPD, sygn. 57, Uzasadnienie projektów, opracowanych w oparciu o materiał z obrad Sejmowej Komisji Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego odbytej w dniu 27 II 1963, w sprawie realizacji ustawy z dnia 17 VI 1959 r. o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim (Dz.U. nr 36, poz. 226).

podjęte rozważania ograniczam do lat 1955/1956–1962, tzn. do okresu, kiedy dyskusje wokół tego problemu były szczególnie gorące i doprowadziły do wykrystalizowania się stanowisk najważniejszych zainteresowanych instytucji.

Masakry psów

Czy w Polsce w okresie „wczesnego Gomułki” dochodziło do masakr psów i kotów, a jeżeli tak, to skąd o tym wiemy? Wobec braku dostępu do części materiałów archiwalnych, prawdopodobnego zniszczenia innych i niedoskonałego stanu kwerendy akt niektórych urzędów zajmujących się sprawami traktowania zwierząt, odpowiedź na to pytanie może być jedynie częściowa. Przede wszystkim wiadomo, że o procedurze brutalnego zabijania psów (rzadziej kotów) pisała ówczesna prasa. Określenie „masakra” pojawia się w tych latach zwykle przy okazji dyskusji na temat celowości przywrócenia (rozszerzenia) istniejącej po wojnie instytucji rakarni i rakarza, choć nie tylko.

Już w 1957 r. w organie Związku Kynologicznego pisano, że wśród wielu zwierząt krzywdzonych przez ludzi, najczęściej jednak niegodziwość spotyka psa: „Potworne masakry [wyróżnienie – D.J.] w rakarniach przy użyciu pały, masowe trucie przez dozorców po podwórzach psów, które konają po tym w boleściach; wrzucanie złapanych przez dozorców na podwórzu psów żywcem do pieców w kotłowni centralnego ogrzewania; wieszanie po piwnicach, oblewanie smołą i podpalanie, nadziewanie na sztachety, wydłubywanie oczu – psom i kotom przez rozchuliganioną młodzież – to niepełny rejestr ponurych wieści, jakie do nas dochodzą”²⁹. Wskazywano tam również na przypadki kradzieży psów i ich sprzedawania handlarzom (na mięso i tłuszcz). Związek interweniował również w sprawach dość powszechnego dręczenia wiejskich psów uwiązanych na krótkich łańcuchach i przebywających w źle zabezpieczonych przed zimnem budach³⁰.

Rudolf Kryspin na łamach czasopisma „Pies” pisał na ten temat: „Jest powszechnie wiadomo, że to, co się dzieje w rakarniach na terenie kraju jest mniej lub więcej podobne. Walenie pałą przez zwyrodniałych oprawców psów związanych nieraz w worku po kilka sztuk, dotąd, dopóki nie ucichnie skowyt i jęki – jest niestety współczesnym u nas jeszcze pospolitym sposobem likwidacji tych nieszczęsnych zwierząt. Jest to hańba, która obciąża nas wszystkich, a przede wszystkim instytucje, których obowiązkiem jest czuwanie, by istniejące przepisy o ochronie zwierząt były przestrzegane”. Obciążało to Ligę Ochrony Przyrody, jej sekcje opieki nad zwierzętami, Związek Kynologiczny, właściwe władze. „Jesteśmy jeszcze jedynym krajem, gdzie potworne, średniowieczne sposoby uboju w rzeźniach i masakry

²⁹ R.Kr., *O ochronę zwierzęcia*, „Pies” 1957, nr 4, s. 6–7.

³⁰ *Należy tworzyć Sekcje Ochrony Psa*, „Pies” 1957, nr 4, s. 5–6.

[wyróżnienie – D.J.] w rakarniach mają miejsce. Tu humanitaryzm zatrzymał się. Jak świat długi i szeroki, nie znajdujemy nigdzie rakarni³¹. Ten opis, jako żywo przypominający sposób postępowania z kotami przez uczniów paryskiego warsztatu drukarskiego Jacques'a Vincenta w XVIII w., nie był odosobniony.

W podobnym tonie utrzymany jest inny artykuł w tym piśmie z 1960 r., dotyczący sposobu traktowania kundli, których w Polsce miało być około 3 mln, tj. o „wiele za dużo jak na nasze możliwości. Niedokarmione psy zagrodowe spuszczone z łańcucha, kłusują w nocy przynosząc olbrzymie straty gospodarce leśnej. Trzy miliony nigdy nie najedzonych włóczęgów nie jest jeszcze katastrofą ekonomiczną, ale jest poważnym problemem, który trzeba rozwiązać. Wydawałoby się, że ponowne wprowadzenie masowego rakarstwa jest najprostszym wyjściem z tej sytuacji. Ale musimy liczyć się z tym, że znów zdarzać się mogą zbiorowe masakry [wyróżnienie – D.J.] przy pomocy pałki i kolczastego drutu, że psy żywcem będą obdzierane ze skóry itp. Przypomnijmy sobie parę incydentów z okresu rozkwitu rakarstwa w Polsce. Psy prowadzone na smyczy były wrywane z rąk posiadaczy, wychwytywane z terenów ogrodzonych itd., itp. Terenem działalności rakarzy były przeważnie miasta, gdzie kundel jako szkodnik nie ma znaczenia³².

Wspomniane w tym tekście obdzieranie psów ze skóry nawiązuje przede wszystkim do incydentu, który odbił się głośnym echem w ówczesnej prasie. To „Trybuna Ludu” jako pierwsza napisała w 1958 r. o postępowaniu rakarzy na Osiedlu Warszawskim w Poznaniu, którzy, „aby nie niszczyć cennej, psiej skóry [...], obdzierali ją żywcem”. Dzięki temu uzyskiwali za nią wyższą cenę na skupie³³. Ale przypadek Poznania nie był odosobniony. W 1959 r. prasa pisała o odkryciu nielegalnej rakarni w Bydgoszczy: „Samozwańczy rakarz umieszczał koty i psy w worku, bijąc następnie w nie toporem. Tuszcz ze zwierząt, zabijanych w tak bestialski sposób, sprzedawał chętnym w celach leczniczych. W. uprawiał ten proceder już od wielu lat. Sprawa przeciwko niemu skierowana została do prokuratora³⁴.

O skali problemu dowiadujemy się również ze sprawozdania z działalności Zarządu Głównego TOnZ w latach 1959–1962. Stwierdzano w nim, że na terenie kraju działają rakarnie, w których psy i koty „przytrzymywane są w warunkach urągających najelementarniejszym wymogom higieny i humanitaryzmu, gdzie psy są przeważnie zabijane pałkami, siekierami, nożami, w których rakarze b. często handlujący psim smalcem, jako zabobonny lek przeciwko gruźlicy, bogacą się na psim skowycie. Rakarze ci przeważnie angażowani są przez Rady Narodowe. Do tego dochodzą jeszcze tak zwane «tajne rakarnie», «tajne psie jatki», handlujące

³¹ R. Kryspin, *Zlikwidować rakarnie*, „Pies” 1958, nr 2, s. 1.

³² M. Czudowski, *Kundle*, „Pies” 1960, nr 8, s. 1.

³³ AAN, MLiPD, sygn. 57, „Trybuna Ludu” 1958, nr 44 (odpis).

³⁴ *Prasa donosi*, „Pies” 1959, nr 4, s. 17.

przeważnie psim smalcem”³⁵. Działo się tak mimo tego, że rozporządzeniem Rady Ministrów z 25 lipca 1958 r. (Dz.U. nr 49, poz. 242) formalnie zlikwidowano działalność rakażczy w stosunku do żywych zwierząt, ograniczając ich czynności do usuwania zwłok zwierzęcych³⁶. I tym razem norma prawna nie była w stanie uregulować praktyki społecznej.

Wiele wstrząsających opisów tego, jaki był rzeczywisty los zwierząt jeszcze przed ich zabiciem w działających jawnie lub w ukryciu rakarniach, znajduje się również w innych dokumentach wytworzonych przez TOnZ. Oto w piśmie zarządu głównego towarzystwa, skierowanym w grudniu 1958 r. do prokuratora w Wołominie, znajdujemy następujący passus: „Delegat nasz oświadczył, że zastał w budzie skleconej z desek kilka uwiązanych drutami do ścian psów, bez podściółki, na betonie, bez wody. Jako pokarm otrzymywały zwierzęta nieokreślone bliżej resztki jelit i mięsa, najprawdopodobniej pochodzącego z trupów zabitych psów. Rakażczy przyznał się, że zabija psy przy użyciu młotka i dorzyna nożykiem i bezpośrednio ściąga z nich skórę. Z psów ściągnięta była skóra i odciągnięty tłuszcz, zarówno z jelit, jak i z podrobów. Okazało się, że psie mięso zjadał rakażczy ze swoją rodziną oraz tłuszcz i wytapiane z niego skwarki. Resztę tłuszczu sprzedawał zgłaszającym się osobom, jako lekarstwo na gruźlicę. Zwierzęta były zabijane w wielkiej ciasnocie w obecności drugich psów i co gorsza – w obecności dzieci. Psy były wyłapywane w podstępny sposób. Za powyższy stan cała wina spada na PMRN [Prezydium Miejskiej Rady Narodowej], które zaniedbało warunków związanych z uruchomieniem rakarni (brak pomieszczenia, nie dostarczono wskazówek humanitarnego uśmiercania ani przyrządów)”³⁷.

Podobną wymowę miał protokół kontroli byłej rakarni (zamienionej na tzw. azyl dla psów) w Bytomiu z grudnia 1960 r. Przebywało tam wówczas dziecięć psów – w zimnym pomieszczeniu, bez urządzenia do gotowania karmy, bez słomy na podściółkę. Zwierzęta były głodzone – przydział mięsa dla nich zużywał dozorca i jego rodzina³⁸.

Na mocy rozporządzenia PMRN w Lublinie Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania wznowiło działalność rakażczy z dniem 27 czerwca 1961 r. Schwytane psy były natychmiast zabijane z broni palnej, żadnego z ich nie oszczędzono, mimo

³⁵ AIPN, MSW, sygn. BU 1585/22813, Sprawozdanie z działalności ZG TOnZ za okres od 25 X 1959 do dnia 30 VI 1962 odczytane na Walnym Zgromadzeniu Delegatów Oddziału Towarzystwa w dniu 30 VI 1962 r., k. 215–216.

³⁶ Dz.U. nr 49, poz. 242, Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 25 VII 1958 r. w sprawie zezwoleń na wykonywanie przemysłu, rzemiosła i niektórych usług przez jednostki gospodarki nieuspołecznionej.

³⁷ AAN, MLiPD, sygn. 57, Wyciąg z pisma Zarządu Głównego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w PRL do prokuratora w Wołominie z dnia 18 XII 1958 r., k. nłb.

³⁸ AAN, MLiPD, sygn. 57, Protokół kontroli rakarni (Azylu MPO) w Bytomiu, przeprowadzonej w dn. 23 XII 1960 r. przez inspektora TOnZ J. Radlaka, k. nłb.

zgłaszających się opiekunów po odbiór z zaświadczeniami o szczepieniu ochronnym przeciwko wścieklicznie³⁹.

Tylko z rzadka w ówczesnym dyskursie na temat losu psów udaje się odnaleźć informacje pokazujące nieco bardziej zniuansowany obraz pracy rakarni i rakarzy. Do takich wyjątków należy reportaż Roberta Glutha i Jerzego Kraskowskiego z 1961 r., w którym przedstawili pracę „czyścicieli”⁴⁰ – jak oficjalnie nazywano rakarzy – w Łodzi. Dostarczali oni zwłoki padłych zwierząt do Zakładu Przetwórczego Karmy Mięsnej należącego do Przedsiębiorstwa „Bacutil” oraz wyłapywali psy bezdomne, bez kagańca i bez numeru. Autorzy reportażu wskazywali, że to niewdzięczna praca, spotykająca się z pogardą, a nawet wrogością innych ludzi. W trakcie rozmowy rakarz ujawnił, że dwa razy został pogryziony przez wściekłe psy, co spowodowało konieczność dwukrotnego przyjęcia dwóch serii po 32 zastrzyki w brzuch. Jego „dzienny połów” wynosił od 5 do 20 psów. Sam indagowany rakarz twierdził, że lubi psy, a nawet ma jednego w domu. Złapane bezdomne zwierzęta były po trzech dniach uśmiercane prądem elektrycznym⁴¹.

Zabijanie zwierząt na wielką skalę odbywało się nie tylko w rakarniach. Masowy odstrzał bezpańskich psów i kotów był dokonywany przez członków PZŁ i innych upoważnionych służb pod pozorem zwalczania szkodników, ogławających obwody łowieckie z drobnej zwierzyny. Szerzej piszę o tym w dalszej części tego studium. W tym miejscu wypada jedynie zasygnalizować, że prasa ówczesna opisywała przypadki nadgorliwości myśliwych, którzy strzelali nawet do psów znajdujących się na ogrodzonych posesjach, czasami pozostających pod opieką właścicieli, a zdarzało się, że na oczach dzieci⁴².

³⁹ AAN, MLiPD, sygn. 57, TONZ odział w Lublinie do ZG TONZ, Lublin 30 VI 1961, k. nlb.

⁴⁰ Ta charakterystyczna nazwa, wymyślona dla neutralizacji naznaczonego negatywnymi emocjami określenia „rakarz”, mieści się w ramach wzmiankowanego już wcześniej dyskursu sanitarno-epidemiologicznego w pisaniu o psach.

⁴¹ R. Gluth, J. Kraskowski, *Reportaż pod psem*, „Pies” 1961, nr 6, s. 10–11.

⁴² W periodyku „Pies” już w 1958 r. pisano na ten temat: „Do ZK [Związku Kynologicznego] przychodzą liczne listy o tym, jak w trakcie spacerów w lasach na oczach rodziny zabijane są ich rasowe psy. Zdarzają się wypadki strzelania do psów w Warszawie. Ile tych przypadków przestępczych ma miejsce – można się tylko domyślać na podstawie rozpraw sądowych i osobistych. [...] Każdemu takiemu przestępstwu z reguły towarzyszy – jak nam każdorazowo komunikują poszkodowani – stek najbardziej plugawych wyzwisk, a nierazko i groźba użycia broni wobec właściciela psa. [...] Alarmująca ta sprawa wskazuje na zanik jakiegokolwiek etyki łowieckiej przez elementy chuligańskie, jakie znalazły się po wojnie w szeregach myśliwych i ciągnie się od szeregu lat, wymagając radykalnego uzdrowienia”. Dla myśliwych tego typu myślistwo oznaczać miało tylko możliwość zdobycia mięsa (dziczyzny). „Brak tego «mięsa» doprowadził w ostatnich latach do hysterii psiej, celowo podtrzymywanej przez wszelkiego rodzaju kłusowników, którzy jako winowajcę zdevastowania zwierzostanów wskazują psy. Tym tylko tłumaczyć należy złośliwość tych, który wybrałszy się po «mięso», gdy go już nie znajdują – skupiają swoją wściekłość na napotkanym po drodze psie”. „Nikt nie potrafił przekonać nas, że pies znajdujący się w towarzystwie kobiet i dzieci, choć by to był bernard czy bokser, a nie tylko pekińczyk, to «niebezpieczny

Zarówno publicystyka prasowa, jak też informacje zebrane przez TONZ uwiarygadniają tezę, że w Polsce na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dochodziło do masowego mordowania w okrutny sposób psów, wcześniej głodzonych i zmuszonych do wegetacji w prymitywnych warunkach. Problemem dalszych badań jest oszacowanie skali tych poczynań.

Reakcje

Sprzeciw wobec wskazanych wyżej aktów bestialstwa był wymierzony przede wszystkim w rakarnie, gdzie na masową skalę likwidowano psy i koty. Protest ten przybrał formę zarówno tekstów publicystycznych, jak też zbiorowych petycji do władz państwowych.

Już w 1959 r. na łamach „Życia Warszawy” rozgorzała dyskusja na temat stosunku do wałęsających się psów. Wzięli w niej udział: redaktor Roman Izbicki i polemizujący z nim profesorowie: Tadeusz Lityński i Rudolf Fromer. Kontrowersje wzbudziło przede wszystkim to, że dziennikarz „Życia Warszawy” brał w obronę chłopów ze wsi Kacice koło Pułtuska, którzy sami z własnej woli zatłukli psy zjadające ich owce oraz że wysunął pomysł zmniejszenia liczby tych zwierząt przez podwyższenie cen na ich skóry, co miało zwiększyć opłacalność pracy rakarzy. Zmniejszenie pogłowia miało pozwolić na ograniczenie wydatków na karmę. Polemiści wskazywali, że według tej samej logiki można zlikwidować miejskie gołębie i wiewiórki w parkach. Ich zdaniem, jeżeli pies włóczęga wyrządza szkody, ukarany winien być człowiek, jego właściciel, a nie niemy przyjaciel. Pomysł podniesienia ceny psich skórek mógł w praktyce zwiększyć kradzież psów. Wskazywano również na jego niewychowawczy charakter⁴³. Do redakcji „Życia Warszawy” wpływały również listy innych znanych osób, protestujących przeciwko propozycjom Izbickiego⁴⁴.

szkodnik zwierzyny». Zob. *Sprawa strzelania do psów*, „Pies” 1958, nr 2, s. 10. Na ten sam temat: *Wyrok za zastrzelenie dwóch psów*, „Pies” 1962, nr 7, s. 17.

⁴³ R. Izbicki, *Ni pies ni wydra a szkodzi na miliardy*, „Życie Warszawy” 1959, nr 189; idem, *Sodoma i Gomora*, „Życie Warszawy” 1959, nr 198; T. Lityński, *Do Redaktora „Życia”*, „Życie Warszawy” 1959, nr 193.; R. Fromer, *Nie warta skórka wyprawy*, „Życie Warszawy” 1959, nr 193.

⁴⁴ M.in. z 12 sierpnia 1959 r. pochodzi list, podpisany m.in. przez aktorkę Sewerynę Bronisównę, Władysława Broniewskiego, profesorów: Leona Manteuffla i Bohdana Lacherta i karykaturzystę Jerzego Sz wajcera. Pisali w nim, że w kraju, „gdzie wydaje się specjalne ustawy dla zwalczania chuligaństwa, w którym panuje jeszcze powojenna demoralizacja – nawoływanie do jak najrychlejszego podwyższenia cen skóry psa, to po prostu krzewienie chuligaństwa”. Sygnatariusze twierdzili, że sprawa bezpańskich psów leży przede wszystkim w kompetencji służby leśnej – pies, który ginie od strzału, jest w sposób humanitarny zgładzony. Ale odwoływanie się do społeczeństwa, by za jakąś tam podwyższoną cenę zgładzić 2 mln psów – kundli, „to dowód pogardy dla tego społeczeństwa, to brak szacunku”; to „Hitlerjugend uczyło bestialstwa na psach i kotach”. AAN, MLiPD, sygn. 57, *Do Redaktora „Życia”*, k. nlb.

Większość głosów w tej coraz żywszej dyskusji koncentrowała się na proteście przeciwko masakrom psów dokonywanych przez rakarzy. Wśród przeciwników takiego postępowania znalazł się Tadeusz Kotarbiński. Na łamach „Życia Warszawy” ówczesny prezes Polskiej Akademii Nauk na podstawie otrzymanych materiałów (prawdopodobnie od ZG TOnZ) pisał: „Nie daje mi ona spokoju. Ciągłe kapie kroplami przed oczyma... Dowód świeżości psiej skóry, zdzieranej na żywo ze skowyczącego stworzenia. Gdzie, kiedy? Jeśli wierzyć otrzymanym materiałom – nie tak dawno we Wrocławiu, a zupełnie niedawno w Poznaniu. Bo za żywą skórę więcej pono można utargować niż za ściągniętą ze zwłok”. Kotarbiński wskazywał również na ciężki los wiejskich psów: „Przejdźmy się szlakiem wiejskiego lekarza po ziemi pułtuskiej, a zrozumiemy jego gorzką opinię o bestialstwie tam rozpowszechnionym: niemal na każdym podwórku pies nigdy nie spuszcza z łańcucha tak krótkiego, że stworzenie wydaje się wprost przykute do stodoły, tu i ówdzie nie łańcuchem nawet, ale kawałkiem nie zginającej się sztaby”. Prezes PAN uważał, że trudno utrzymać przy życiu wszystkie szczenięta i nie można pozwolić na to, aby „włóczyły się psy samopas po polach i kniejach w roli domorosłych drapieżników i roznosicieli wścieklizny”. Stąd „jasna jest konieczność odstrzału włóczęgów i usypiania osobników nieprzeznaczonych do dalszego życia”. Protestował jednak przeciwko wznowieniu działalności cieszących się złą opinią rakarni – owych „urzędowych katowni”⁴⁵.

Do tekstu Kotarbińskiego odniósł się m.in. Eugeniusz Szermentowski, pisząc o uczuciu wstydu i wściekłości, jakie ogarnia „chyba każdego” po tej lekturze: „Tak jest, psia krew, klnie się mimo woli na wiadomość, że w Polsce, że u nas w kraju właśnie, tak okrutnie doświadczonym przez ludzkich oprawców, że właśnie u nas mogą zajść fakty tak haniebne, jak obdzieranie żywcem psów ze skóry. I to nie jako odosobniony wypadek, nie jako szczególny przypadek ludzkiego bestialstwa, ale jako ugruntowane, można by rzec: fachowo-empirycznie, poznawcze (psia krew!) przekonanie, że tak wyprawiona skórka osiąga na rynku garbarskim lepszą cenę”. Chciałoby się zapytać „tych hycli-oprawców (po rosyjsku «żywodior», to znaczy żywcem obdzierający ze skóry), jak też oni woleliby być oprawiani: żywcem czy też pod narkozą”⁴⁶.

W artykule Kotarbińskiego ważny wydaje się również ten poboczny (obok głównego dotyczącego rakarni) wątek losu psów wiejskich. Anonimowy autor rozwijał go na łamach „Nowej Wsi”. Pisał m.in., że „nikogo na wsi nie trzeba

⁴⁵ T. Kotarbiński, *Psia krew*, „Życie Warszawy” 1961, nr 19. W listopadzie 1961 r. prof. Kotarbiński wygłosił odczyt na zebraniu Towarzystwa Kultury Moralnej pt. „O zagadnieniach etycznych w stosunku człowieka do innych istot żywych”, w którym opierał się materiałach dostarczonych przez TOnZ. Zob. AIPN, BU 1585/22813, Sprawozdanie z działalności ZG TOnZ za okres od 25 X 1959 do dnia 30 VI 1962 odczytane na Walnym Zgromadzeniu Delegatów Oddziału Towarzystwa w dniu 30 VI 1962 r., k. nlb.

⁴⁶ Eugeniusz Szermentowski prof. *Tadeuszowi Kotarbińskiemu*, *Hycle*, „Pies” 1961, nr 4–5.

zachęcać do dobrego obchodzenia się z krową. Wiadomo – karmicielka, ale popatrzcie jak się traktuje psa. Powiedzonko, że kogoś potraktowano «jak psa» z pewnością zrodziło się na wsi. Ileż to w czasie moich wędrówek po terenie spotkałem nieszczęśliwych Burków, Azorków, uwiązanych przez całe życie na krótkim łańcuchu, niedokarmionych, smutnych, zdziczałych, bojaźliwych, pełniących funkcje stróżów obejścia. Pożal się Boże, co za stróże! Potrafią szczekać tylko ze strachu, a na widok wyciągniętej przyjaźnie ręki ludzkiej wciskają się w najdalszy kąt budy. Często gospodarze nie przestrzegają, aby pies miał przy sobie miskę z wodą do picia, nie mówiąc już o tym, żeby ktoś wyciągnął psu z kudłów dokuczliwego kleszcza czy przemył ropiejące oczy⁴⁷.

Kolejnym ważnym powodem publicystycznych protestów był sposób postępowania władz miejskich i myśliwych wobec tych psów i kotów, które nie trafiły do rakarza. Chodziło nie tylko o dokonywanie wzmiankowanych już masowych odstrzałów wałęsających się zwierząt (bo zdania na ten temat wśród uczestników „psiej kampanii” były podzielone), ale o nadgorliwość tych, którzy „przy okazji” zabijali psy niekwalifikujące się w żaden sposób do tej kategorii i o swoiste współzawodnictwo w tym zakresie. A o tym, że do takich aktów dochodziło, świadczy chociażby lakoniczna notatka w „Przekroju”, informująca, że 26 marca 1959 r. w Krośniewicach koło Kutna z polecenia władz miejskich dokonano „publicznego bestialskiego polowania na psy przy użyciu floweru [rodzaj broni palnej]. Zabito blisko 10 zwierząt, drugie tyle ciężko raniono. Prawie wszystkie psy były rejestrowane. Postrzelono nogi m.in. wilczurowi miejscowego piekarza. Momentalnie przed domem weterynarza utworzyła się kolejka – przynoszono dogorywające zwierzęta. Pech chciał, że w owym dniu weterynarz wyjechał... Władze miejskie próbowały usprawiedliwić swą akcję zanieczyszczeniem przez psy porządkowanych z nadejściem wiosny skwerów i ulic krośniewickich⁴⁸. W tych samych Krośniewicach 19 marca tego roku dwie suki (szczepione) zostały postrzelone przez milicjantów. Jedna ranna się uratowała, druga była bestialsko dobijana łopatami przez miejscowych wyrostków i wreszcie uszpaniona przez zawiadomionego właściciela u weterynarza po siedmiu godzinach męki⁴⁹.

Te i inne publicystyczne wypowiedzi w „psiej sprawie” były uzupełnione przez listy i petycje kierowane do „ludzi władzy”. Datę 1 marca 1960 r. nosi zbiorowy list skierowany do Władysława Gomułki. Jego sygnatariusze pisali: „Zwracamy się do Czciwego Obywatela jako człowieka znanego ze swego humanitaryzmu i wysokiej kultury, któremu żadne zagadnienie etyczne, mające znaczenie dla społeczeństwa nie jest obojętne”. Prosilili o wstrzymanie decyzji w sprawie wznowienia działalności rakarni (szczególnie w Warszawie), które „były zawsze

⁴⁷ *W sprawie stosunku do przyrody*, „Nowa Wieś” 1961, nr 43, s. 14.

⁴⁸ *Barbarzyństwo*, „Przekrój” 1959, nr 733, s. 22.

⁴⁹ *Hańba Krośniewic*, „Pies” 1960, nr 3, s. 9.

terenem okrucieństwa wobec złapanych zwierząt, przetrzymywania ich w ciasnych, brudnych pomieszczeniach, nieopalanych w mrozy, głodzenia i brutalnego obchodzenia się z nimi, zabijania zazwyczaj w sposób prymitywny pałką lub młotkiem. Już samo łapanie psów przy pomocy pętli powoduje prawie zawsze nieuleczalne skręcenie karku, często zaś także zwichnięcie kończyny. Kandydaci na rakarzy rekrutują się z najbardziej chuligańskich i wykolejonych jednostek. Nie można zaś stawiać im żadnych wymagań moralnych czy intelektualnych, gdyż nikt z jakim takim stażem społecznym nie zechce podjąć się tego powszechnie i słusznie pogardzanego rzemiosła. Rakarze gdzie tylko mogą dopuszczają się nadużyć: porywają psy mające opiekę właścicieli, szczepione i opłacane, również inne zwierzęta, popierają kradzieże psów, skupując je z każdego źródła byle tanio, zużytkowują na własny rachunek ich skóry, mięso. Nie wahają się wyrabiać z ich zwłok wędlin, które następnie są nielegalnie puszczane w obieg, jako normalne wieprzowe i wołowe”. W miejsce rakarni postulowali tworzenie schronisk – azylów dla zbłąkanych psów, skąd odbieraliby je właściciele lub inni przyjaciele zwierząt, oraz humanitarne pozbywanie się pogłowia psiego drogą sterylizacji. Wśród sygnatariuszy listu znaleźli się m.in. literaci: Irena Jurgielewiczowa, Jarosław Iwaszkiewicz, Maria Kownacka, prof. Jerzy Hryniewicz, Teofil Wojeński prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz liczni redaktorzy Polskiego Radia⁵⁰.

2 czerwca 1961 r. list w tej samej sprawie został skierowany do premiera Józefa Cyrankiewicza. Istnienie i wznowienie, zwłaszcza w stolicy państwa, rakarni – „wręcz średniowiecznej instytucji”, zostało uznane za sprzeczne z „całą postępową działalnością wychowawczą Państwa”: „Przez masowe urządzenie rakarni na pewno byłoby więcej zwierzyny do upolowania, ale będzie jeszcze więcej sadyzmu, bestialstwa i chuligaństwa, któremu przecież Państwo wypowiedziało bezpardonową walkę”. Wśród sygnatariuszy tego listu znaleźli się: prof. Stanisław Batawia, Władysław Broniewski, Seweryna Broniszówna, prof. Jerzy Bukowski, Maria Dąbrowska, dr Irena Domańska, prof. Stanisław Ehrlich, dr Mieczysław Fejgin, prof. Jerzy Hryniewicz, prof. Leopold Infeld, Jarosław Iwaszkiewicz, prof. Marcin Kacprzak, prof. Tadeusz Koszarowski, prof. Tadeusz Kotarbiński, Leon Kruczkowski, prof. Kazimierz Krysiak, prof. Józef Laskowski, prof. Leon Manteuffel, Alicja Musiałowa, Jerzy Pański, prof. Jerzy Rutkowski, Stanisława Perzanowska, prof. Eleonora Reicher, Marian Renke, Antoni Słonimski, min. Włodzimierz Sokorski, prof. Seweryn Szer, prof. Edward Szyfelbejn, Józef Tejchma, prof. Jerzy Toeplitz, prof. Jan Wasilkowski, dr Halina Zabrodzka i Zofia Zakrzewska⁵¹. Przeciwno rakarstwu i pomysłom masowego odstrzału kundli wystąpił przewodniczący

⁵⁰ AAN, MLIpD, sygn. 57, Do Pierwszego Sekretarza PZPR Ob. W. Gomulki, Warszawa 1 III 1960, k. nłb.

⁵¹ AAN, MLIpD, sygn. 57, Do ob. J. Cyrankiewicza, Warszawa 2 VI 1961; AIPN, BU 1550/2971, Sprawozdanie z działalności ZG TONZ za okres od 25 X 1959 do dnia 30 VI 1962 odczytane na Walnym Zgromadzeniu Delegatów Oddziału Towarzystwa w dniu 30 VI 1962 r., k. 216–217.

Zarządu Wojewódzkiego TOnZ w Krakowie prof. Marian Czerwiński w liście do Ministerstwa Rolnictwa⁵² i przewodniczący ZG TOnZ Jan Matecki w liście do premiera⁵³. Jakże były głębsze przyczyny tych protestów? Jakże przesłanki tkwiły u ich podstaw? Jakimi argumentami posługiwały się strony w tej „psiej kampanii”? Aby odpowiedzieć na te pytania, konieczne wydaje się bardziej wyraziste zarysowanie tła ówczesnych kontrowersji.

Stanowiska głównych stron sporu

Sposoby postępowania z niebezpiecznymi psami (rzadziej: kotami) były ustalane w trakcie dyskusji toczonych w odpowiedzialnych kręgach centralnych instytucji państwowych. Kluczowe decyzje zapadały w ministerstwach: Rolnictwa (MR; wcześniej: Rolnictwa i Reform Rolnych), Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego (MLiPD), Gospodarki Komunalnej (MGK), a ważne, nierzadko sprzeczne opinie wypowiadali w tej sprawie przede wszystkim przedstawiciele władz PZŁ i TOnZ.

Dyskusje o konieczności rozwiązania „psiej kwestii” wynikały z przekonania, że psów, a szczególnie tych nierasowych, jest za dużo. Najklarowniej i najpełniej stanowisko MLiPD w tej sprawie zostało przedstawione w piśmie skierowanym do Urzędu Rady Ministrów w marcu 1958 r. Stwierdzano w nim m.in.: „Wobec braku określonej polityki interwencyjnej w zakresie utrzymywania psów, zarówno wiejski jak i miejski pies nie tylko nadmiernie się rozmnożył, ale zdegenerował użytkowo i w tych warunkach stał się nie tylko pomocnikiem człowieka, ale plagą gospodarczą i szkodnikiem na odcinku przyrody”. Od lat czterdziestych z roku na rok liczba psów zwiększała się. Szacowano, że w 1958 r. wynosiła 8 mln, z tego w zagrodach wiejskich ok. 6,5 mln. Takie zagęszczenie (jeden pies na ok. trzech mieszkańców) miało być niespotykane w żadnym z krajów Europy.

Owo rozmnożenie było traktowane jako marnotrawstwo ekonomiczne: ponieważ pies jest mięsożerny, jego wyżywienie w mieście miało kosztować około 100 zł miesięcznie, tj. 1200 zł rocznie. Na wsi utrzymanie psa miało kształtować na poziomie 40% ceny miejskiej, ok. 500 zł rocznie. Zdaniem autorów tej analizy, ludność wiejska przerzucała część tych kosztów na społeczeństwo, gdyż:

– psy na wsi są z reguły niedożywione i dlatego jedzą także padlinę, a szkody dla społeczeństwa z tytułu roznoszenia przez nie chorób wśród ludzi i zwierząt są dotkliwe;

⁵² AAN, MLiPD, sygn. 57, TOnZ Zarząd w Krakowie [przewodniczący prof. Marian Czerwiński] do Ministerstwa Rolnictwa, Kraków 10 VII 1961, Protest w sprawie metod zamierzonej likwidacji nadmiaru psów w kraju, k. nlb. Protest podpisało kilkadziesiąt osób znanych w Krakowie, m.in. przedstawiciele PAN, uczelni wyższych, redaktorów pism, dziennikarzy, w tym m.in. Marian Eile, Jerzy Kern, Juliusz Kydryński, Janina Iphorska, Emanuel Rostworowski.

⁵³ AAN, MLiPD, sygn. 57, Jan Matecki, ZG TOnZ do tow. J. Cyrankiewicza, Warszawa 7 VI 1961, k. nlb.

– pies zjada odpadki kuchenne pozornie bezwartościowe, jednak na wsi, gdzie pojęcie bezużytecznych odpadków nie istnieje, pies występuje jako konkurent innych w pełni użytecznych zwierząt hodowlanych i w zamian za koszt jego utrzymania można by wyhodować inne pożyteczne zwierzę inwentarza domowego;

– niedokarmione w zagrodzie psy dożywają się na polu i w lesie, chwytając tam zwierzęta i ptaki, szczególnie w okresie lęgów i wykotów, powodując podupadanie z roku na rok łowiectwa oraz zubożenie pól i lasów we wszelką zwierzynę. „Strata z tego tytułu jest tym większa, że np. kuropatwy czy bażanty poza bezpośrednimi korzyściami w postaci mięsa czy dewiz likwidują na polach uprawnych cały szereg szkodliwych owadów”. Za parę odłowionych i sprzedanych za granicę kuropatw strona polska otrzymywać miała 15 dol., czyli równowartość tony węgla „z takim kosztem i trudem wydobytej”. Za jednego wyeksportowanego zająca można było otrzymać równowartość „25 kg wieprzowiny lub 40 kg pomarańcz lub cytryn, albo 6 kg kawy, albo 53 kg ryżu”. Przyjmując, że każdy z wiejskich psów zniszczy w ciągu roku jedną tylko sztukę zwierzyny – to straty wyniosą 6,5 mln sztuk. Aby zapobiec temu marnotrawstwu, MLiPD proponowało wprowadzenie ścisłej ewidencji i właściwego progresywnego opodatkowania psów, ustalając za drugiego psa 500 zł, a za każdego następnego 2000 zł, umasowienie szczepień i znakowania przez wprowadzenie znaczków rejestracyjnych, pociąganie właścicieli do odpowiedzialności za nieprzestrzeganie tych przepisów⁵⁴.

O tym, jak należy postępować, aby zmniejszyć pogłowie bezpańskich psów, pisał w 1959 r. do MLiPD Zygmunt Berling, pełniący funkcję generalnego inspektora do spraw łowiectwa. Jego zdaniem rozwiązanie „tego palącego problemu wymaga bezwzględnej likwidacji co najmniej 50% psów i to dopiero może dać podstawę do stworzenia możliwie dobrych warunków ochrony zwierzostanów przed drapieżnikami”. Chcąc postawić gospodarkę łowiecką na właściwym ekonomicznie miejscu, Berling proponował:

1. Wyznaczenie premii 20 zł za „zniszczenie” wałęsającego się psa – płatnych z budżetu centralnego lub rad narodowych;

2. Zorganizowanie w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego skupu psich i kocich skór po atrakcyjnej cenie 15–25 zł;

3. Przywrócenie instytucji rakarzy;

4. Wznowienie sprawy progresywnego opodatkowania psów, zbędnych w gospodarstwach wiejskich, oraz psów nieużytkowych w miastach, hodowanych dla przyjemności⁵⁵.

Uwiarygodnieniu tego pomysłu służyło pismo Ministerstwa Przemysłu Lekkiego z 1959 r. informujące, że skóry psie są wykorzystywane m.in. do produkcji

⁵⁴ AAN, MLiPD, sygn. 57, MLiPD do URM, Biuro do Spraw Prezydiów Rad Narodowych, 26 III 1958, k. nlb.

⁵⁵ AAN, MLiPD, sygn. 57, Zygmunt Berling generalny inspektor do spraw łowiectwa do ministra [Jana] Dąb-Kociola, Warszawa 29 V 1959, k. nlb.

rękawiczek. Skup w 1958 r. wyniósł 37 660 sztuk, ale „każdą ilość skór z psów przemysł przyjmie do przerobu”⁵⁶.

Przytoczone argumenty świadczą o sile dyskursu ekonomicznego, jaki pojawił się przy okazji analizy kwestii wałęsających się psów. Argumenty finansowe obok wskazanych już sanitarno-epidemiologicznych w myśleniu o „psych sprawach” dominowały w kierownictwie MR. Świadczy o tym notatka z grudnia 1959 r. W tym dokumencie liczba psów w gospodarstwach chłopskich została oszacowana na 6 mln, w mieście – na 1,5 mln. Nie spełniały one na wsi roli, dla której były trzymane, tj. obronno-pasterskiej. Z tej liczby ok. 2,5–3 mln uznawano za zbędne. W gospodarstwach chłopskich psy z reguły były niedożywione, często nie posiadały właścicieli w ogóle. Zmuszone do poszukiwania pożywienia we własnym zakresie, wyjadały karmę zwierzętom gospodarskim, zjadały jaja, drób, króliki itp., powodowały szkody w gospodarce łowieckiej.

Przyjmując, że „minimum karmowe” psa to co najmniej ok. 1 kg pasz dziennie, to przy 3 mln psów zbędnych, codzienne zużycie pasz wynieść miało ok. 3 tys. ton, tj. rocznie ok. 1 mln ton, w tym 6000 tys. ton ziemniaków, 200 tys. ton pasz treściwych. Wartość zjedzonych pasz to ok. 800 mln zł rocznie. Straty w zwierzynie łownej spowodowane przez psy według szacunków MR wynosiły 15% ogólnego ubytku w pogłowie saren, 45% – zajęcy, 10% – kuropatw. W cenach eksportowych straty te to ok. 123 mln zł.

W tymże dokumencie wskazywano, że służba weterynaryjna szczepiła rocznie ok. 1200 tys. psów, mimo że rozporządzenie MR z 14 grudnia 1953 (Dz.U. nr 4, z 19 stycznia 1954) nakładało ten obowiązek rokrocznie na wszystkie psy na terenie kraju. Obowiązujące przepisy podatkowe w stosunku do tych zwierząt zostały uregulowane dekretem z 20 maja 1955 r. (o podatkach i opłatach terenowych) z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1955 (Dz.U. nr 21, poz. 136) oraz ustawą z 1 lipca 1958 r. (o zmianie dekretu o podatkach i opłatach terenowych, Dz.U. nr 44, poz. 218). Przepisy zwalniały od opodatkowania właściciela jednego psa w gospodarstwie oraz grupę nielicznych właścicieli innych rodzajów psów użytkowych. I w tym wypadku ustawodawstwo nie było w pełni egzekwowane. Według obliczeń Ministerstwa Finansów wpływy podatkowe za okres od 1955 do końca 1958 r. z tytułu opodatkowania psów wyniosły 1764 tys. zł, a szacunkowa kwota zaległości podatkowych za ten okres przy 3 mln psów zbędnych, podlegających obowiązkowi opodatkowania, miała wynieść 700 mln zł. Akcje ściągania zaległości utrudniał brak rejestracji psów i tolerancyjny stosunek organów skarbowych rad narodowych.

Odnosząc się do pomysłów odrodzenia rakarni, w dokumencie wzmiankowano, że w tej sprawie „istnieje spór kompetencyjny pomiędzy Ministerstwem Gospodarki Komunalnej, a Ministerstwem Przemysłu Spożywczego i Skupu.

⁵⁶ AAN, MLiPD, sygn. 57, MPL do URM, Warszawa, 14 VI 1959, k. nłb.

Wznowienie tej instytucji wiązano z podniesieniem cen skupu na skóry psów, przez co rakarnie mogły by uzyskać bardziej trwałe podstawy ekonomiczne swej działalności”.

Jednocześnie autorzy dokumentu mieli świadomość, że podwyżka cen na skóry nie powinna być za duża, gdyż mogłaby prowadzić do kradzieży i uboju psów rasowych, których pogłowie nie było liczne. Duża podwyżka odbijałaby się negatywnie na cenach detalicznych na gotowe wyroby ze skóry psów, jak rękawiczki i drobna galanteria skórzana.

W konkluzji tych wywodów zalecano, aby oprócz zobowiązania prezydów rad narodowych do rejestracji psów i wydawania numerków rejestracyjnych oraz ściągnięcia zaległości podatkowych, PZŁ systematycznie zakładał pułapki na wałęsające się psy na terenach łowieckich, płacąc 25 zł za każde „zlikwidowane” zwierzę. Notatka postulowała przyspieszenie reaktywowania „zakładów rakarskich na terenie miast i osiedli, obejmując ich zasięgiem również i wieś” oraz rozwiązanie sporu kompetencyjnego o przynależność resortową rakarni. Przy tej okazji proponowano znowelizowanie obowiązujących przepisów prawnych w tym zakresie (istniejące stwarzały duże możliwości nadużyć ze strony rakarni) i zobowiązanie Ministerstwa Przemysłu Lekkiego do opracowania i złożenia do Państwowej Komisji Cen wniosku o podwyżkę cen skór psich. Związek Kynologiczny miał rozwinąć hodowlę psów rasowych odpowiadających potrzebom gospodarki rolnej (pies obronno-pasterski, jak np. owczarek górski, owczarek niziny, szpic i psy zbliżone do tych ras) i dążyć do rozpowszechnienia tych ras na wsi⁵⁷.

Podobne były konkluzje z posiedzenia komisji do spraw poprawy zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe, która obradowała pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów Eugeniusza Szyra z 23 grudnia 1959 r.⁵⁸

Przywołany w cytowanych dokumentach PZŁ miał też dość jednoznacznie sprecyzowane stanowisko w sprawach bezpieczeństwa psów przebywających w obwodach łowieckich. Władze związku skupiającego myśliwych twierdziły, że obowiązek strzelania do psów i kotów wałęsających się bez opieki ich właściciela w dzierżawionych przez nich obwodach łowieckich nakłada na nich art. 24 ustawy o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim z 17 czerwca 1959 r.⁵⁹ Zapis ten został wprowadzony, mimo że w trakcie dyskusji sejmowych na ten temat przedstawiciel PZŁ proponował jego złagodzenie przez sformułowanie

⁵⁷ AAN, MLiPD, sygn. 57, MR, Notatka w sprawie likwidacji nadmiernej ilości psów, Warszawa 12 XII 1959, k. nlb.

⁵⁸ AAN, MLiPD, sygn. 57, URM do MLiPD, Warszawa, styczeń 1960, Wyciąg z protokołu posiedzenia komisji do spraw poprawy zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe, pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów Eugeniusza Szyra 23 XII 1959, k. nlb.

⁵⁹ AAN, MLiPD, sygn. 57, PZŁ, Naczelna Rada Łowiecka, Pismo okólne w sprawie tępienia włączających się psów i kotów, Warszawa 15 IX 1959, k. nlb.

o nadaniu takiego uprawnienia (a nie wprowadzenie obowiązku) myśliwym i innym służbom. W rezultacie takiej regulacji, twierdzili przedstawiciele PZŁ, rady narodowe groziły rozwiązaniem umów o dzierżawę obwodów łowieckich z tymi kołami, które nie przejawiały żadnej działalności w zakresie zwalczania wałęsających się psów⁶⁰. Krajowy Zjazd Delegatów PZŁ w czerwcu 1960 r. przyjął uchwały m.in. w sprawie dalszej konsekwentnej walki z kłusownictwem oraz wszelkimi przejawami „szkodnictwa łowieckiego”, „podjęcie wszelkich wysiłków w kierunku rozwiązania sprawy nadmiaru psów na wsi i zlikwidowania plagi wałęsających się psów”⁶¹. W organie prasowym PZŁ w 1961 r. pisano: „Niestety, dopóki problem wałęsających się i bezpańskich psów nie zostanie bardziej prawidłowo rozwiązany, a myśliwi zwolnieni z ciężącego na nich ustawowego obowiązku, tak długo psy grasujące samopas w obwodzie łowieckim będą nadal strzelane, w imię interesu społecznego, niezależnie od uczuć, jakimi je darzymy”⁶².

To stanowisko przybierało praktyczną postać w decyzjach podejmowanych przez władze skupiające myśliwych. Okólnik Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Katowicach z 23 kwietnia zobowiązywał członków kół łowieckich do uzyskania w odstrzale drapieżników i szkodników 25 punktów, licząc za kota 15 pkt, za psa 10 pkt, za wronę i srokę 3 pkt, a za jastrzębia 15 pkt. Ci myśliwi, którzy się z tego nie wywiązali, musieli wpłacić na rzecz koła równowartość pieniężną, licząc po 1,5 naboju za każdy punkt. Ze środków tych premiovani mieli być ci myśliwi, którzy przekroczą swą normę odstrzału drapieżników. Podobne zarządzenia wprowadzono również w innych regionach kraju⁶³.

W organie PZŁ „Łowiec Polski” zniechęcano do posiadania psów przez dzieci. Miał temu służyć zamieszczony tam wiersz Stanisława Zarzyki (krytykowany zresztą przez różne inne tytuły prasowe): *Ala ma kota*: „Ala ma kota. Olek ma Asa. / As to pies Olka. Ma psa i Bolek, / Jurek i Janek i cała klasa / I dużo dzieci ma psy w tej szkole. / W szkołach i wioskach. W setkach tysięcy! / Gromady Asów, Reksów i Burków / Zżerają w polach resztki zajęcy. / Giną bażanty w łapach kocurków... / // «Ala ma kota...» Koty i Asy / Wciąż w kółko w wersjach rozlicznych / Wpaja się dzieciom od pierwszej klasy... / Psiakrew! / Poemat pedagogiczny! / Sądzę, że czas już chyba byłoby, / (Niech głos zabiorą «w piśmie uczeni»!) / Skończyć z nieszczęsnym / Ala ma... «hobby», / nim kraj się cały w psiarnię przemieni! / Czas wpajać dzieciom nowe zasady, / Nowe im hasła dać w podręczniku: / «Burki na sznurki! Bo nie ma rady / Pies najgroźniejszy jest wśród szkodników!» / Ale i kota rozłączcie wreszcie, niech się dziewczynka skakanką bawi! / I Eli Mruczka także zabierzcie. / Lalka jej większą przyjemność sprawi! /

⁶⁰ W *psiej sprawie*, „Łowiec Polski” 1961, nr 21, s. 7.

⁶¹ *Drugi dzień obrad Krajowego Zjazdu Delegatów 26 VI 1960*, „Łowiec Polski” 1960, nr 13, s. 3.

⁶² W *psiej sprawie*, „Łowiec Polski” 1961, nr 21, s. 7.

⁶³ AAN, MLiPD, 57, ZG TONZ [prezes J. Matecki] do tow. J. Cyrankiewicza, Warszawa 7 VI 1961, k. nlb.

Od Olka zabrać Asa. Koniecznie! / Wziąć wszystkim chłopcom przeróżne psiska, / Niech kopią piłkę chłopaki grzecznie / Na LZS-u boiskach!”⁶⁴.

Sposób traktowania psów (i kotów), wynikający ze stanowisk odpowiedzialnych resortów i PZŁ, stał w sprzeczności z tym, co proponowało TOnZ. Jego pogląd w tej sprawie znalazł wyraz m.in. w piśmie skierowanym przez prezesa ZG Towarzystwa, Jana Mateckiego, do premiera Cyrankiewicza w czerwcu 1961 r. Postulował on ramowy plan likwidacji rakarni. Miały je zastąpić schroniska, gdzie bezpańskie psy, doprowadzone przez miejscową ludność i etatowych inspektorów, byłyby zatrzymywane na „krótki określony czas”. Owo doprowadzanie miało odbywać się w sposób niezwracający uwagi, dzięki czemu uniknie się „drastycznych i gorszących scen gonitw, zarzucania pętli itp.” Właściciele zatrzymanych zwierząt mieli być wyszukiwani m.in. przez ogłoszenia. „Likwidacja zbędnych psów” miała się odbywać w sposób jak najbardziej humanitarny – tak, aby „do ostatniej chwili były nieświadome swej śmierci”. Czynić to miały osoby wykwalifikowane, o dużej odpowiedzialności za wykonywaną czynność. Aby zahamować rozmnażanie kundli, proponowano ich sterylizacją i usypianie ślepych miotów pod kontrolą lub przez TOnZ. Wreszcie ważnym elementem tego programu była działalność wychowawcza Towarzystwa: propagowanie właściwego stosunku do zwierząt, odpowiedzialności za ich posiadane, wyrabianie wśród młodzieży świadomości znaczenia ich roli, użyteczności, nawiązanie w tej sprawie współpracy ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego i Związkiem Harcerstwa Polskiego. Władze Towarzystwa dostrzegały konieczność jak najszybszego utworzenia schroniska w Warszawie „z pomieszczeniem likwidacyjnym”, które zajęłoby się nie tylko bezdomnymi psami, ale również kotami. Było to tym bardziej konieczne, że 2 czerwca 1961 r. stołeczny Zakład Oczyszczania Miasta poinformował o swym zamiarze uruchomienia w lipcu rakarni. obrońcy zwierząt krytykowali wskazane już wyżej decyzje rad łowieckich dotyczące „premiowania” myśliwych za odstrzał „drapieżników” (w tym bezdomnych psów i kotów). Żądali zahamowania brutalnych metod stosowanych przez PZŁ w stosunku do psów, ograniczenia jego działań do zwierząt znajdujących się w polu lub w lasach – co oznaczało, że w praktyce obejmowały one szersze obszary⁶⁵.

Nieco więcej informacji o owych okrutnych metodach znajduje się w notatce TOnZ z konferencji zorganizowanej przez szefa Urzędu Rady Ministrów Janusza Wiczorka w lipcu 1961 r. Wskazywano w niej, że na terenie kraju odbywały się „ekspedycje”, w trakcie których myśliwi mordowali psy w zagrodach, przy domach, na drogach wiejskich, „nie licząc się w swoim zacierzeniu nawet ze łzami dzieci czy starych ludzi”. Nakładanie kar za niewykonanie odstrzału psa

⁶⁴ S. Zarzyka, *Ala ma kota*, „Łowiec Polski” 15 VII 1961, nr 14, s. 11; zob. również komentarze: *W psiej sprawie*, „Łowiec Polski” 1961, nr 21, s. 7.

⁶⁵ AAN, MLiPD, sygn. 57, ZG TOnZ [prezes J. Matecki?] do tow. J. Cyrankiewicza, Warszawa 7 VI 1961, k. nlb.

czy kota oraz nagradzanie za odstrzały ponad normę powodowało, że myśliwi działali niezgodnie z ustawą z 1959 r. Zdarzało się więc obcinanie nosów i uszu zwierząt postrzelonych, ale żywych, mordowanie psów w obejściach itp.⁶⁶

W analizowanych materiałach źródłowych nie udało się odnaleźć bardziej całościowych szacunków skali masakry psów i kotów, jaka się wówczas dokonała. Wiadomo jednak, że członkowie tylko jednego Koła Łowieckiego nr 10 w Warszawie w 1959 r. odstrzelili 94 psy i 26 kotów na terenie dwóch obwodów w okolicy Błonia w powiecie przuszkowskim, a w pierwszej połowie 1960 r. – 104 psy i 26 kotów⁶⁷. Jeżeli przyjąć, że członkowie innych kół łowieckich dokonywali odstrzałów na podobnym poziomie, to można wstępnie oszacować, że liczba psów zabitych w 1959 r. w Polsce mogła sięgać blisko 94 tys., a kotów – 26 tys. Wiele wskazuje na to, że w latach następnych te liczby były dużo większe.

„Cywilizowanie” zabijania: regulacje z lat 1961–1962

Zapewne ta dyskusja miała wpływ na wydanie przez ministra gospodarki komunalnej w październiku 1961 r. wytycznych w sprawie uregulowania zagadnienia bezpieczeństwa psów i kotów na terenie miast. Ustalono w nich, że prowadzenie spraw z tym związanych należy do obowiązków wydziałów gospodarki komunalnej i mieszkaniowej prezydiów właściwych miejskich rad narodowych. Wykonywanie bezpośrednich zadań objętych wytycznymi powierzono oddziałom TOnZ, a tam, gdzie ich nie było – przedsiębiorstwom (zakładom) oczyszczania miast w ramach umów zawartych w wydziałach gospodarki komunalnej i mieszkaniowej jako czynności zlecone. Wytyczne stanowiły, że w celu zabezpieczenia „humanitarnego rozwiązania zagadnienia bezpieczeństwa zwierząt” wydziały gospodarki komunalnej i mieszkaniowej „wyznaczą odpowiednie pomieszczenia na schroniska dla zwierząt i dostosują je do potrzeb, jakim mają służyć”. Pomieszczenia te winny mieć doprowadzoną wodę, podłączenie do sieci kanalizacyjnej (lub szambo), przedziały z wybiegami dla psów, klatki dla kotów, wydzielone przedziały na kwarantannę oraz ogrzewanie pomieszczeń w okresie chłódów. Należało przewidzieć również urządzenia dla przyrządzania (gotowania) karmy, pomieszczenie do likwidacji zwierząt oraz niewielki magazyn. Zwierzęta w schroniskach winny być regularnie karmione i oddane pod opiekę personelu pielęgniarzy, pouczonych o konieczności humanitarnego odnoszenia się do zwierząt. Dostarczanie zwierząt do schronisk winno być „w głównej mierze oparte na pomocy społeczeństwa”. Z oddziałem TOnZ należy rozwinąć szeroką akcję zachęcającą do doprowadzania przez ludność bezpieczeństwa zwierząt od schronisk. „W ramach akcji propagandowej należy

⁶⁶ AAN, MLiPD, sygn. 57, TOnZ w Warszawie, Notatka na konferencji u ministra J. Wiczorka, Warszawa, 10 VII 1961, k. nlb.

⁶⁷ S. Chomiccki, *Jak zwalczamy kłusujące psy i koty*, „Łowiec Polski” 1960, nr 13, s. 15.

informować społeczeństwo o możliwości doprowadzania do schronisk zbędnych do chowu zwierząt, a w szczególności ślepych jeszcze miotów psów i kotów – w celu natychmiastowego humanitarnego ich uspienia”. Usypianie to w tej sytuacji miało być nieodpłatne. Niezależnie od udziału społeczeństwa, należało w ramach tych placówek zatrudnić pracowników, którzy mieli zajmować się doprowadzaniem zwierząt do schroniska. „Pracownicy schronisk winni odznaczać się humanitarnym stosunkiem do zwierząt i być przeszkoleni przy współudziale towarzystwa w zakresie właściwego obchodzenia się ze zwierzętami”.

Zgodnie z wytycznymi nie wolno było doprowadzać do schronisk zwierząt co prawda puszczonej wolno, ale pozostających pod dozorem znajdującego się w pobliżu i czuwającego nad nim właściciela – chyba że miejscowe przepisy wydane w oparciu o rozporządzenie z 22 sierpnia 1927 r. o zwalczaniu zaraźliwych chorób obejmują zakaz spuszczenia ich z uwięzi lub ze smyczy. Psy winny być przetrzymywane w schronisku do 14 dni. Można było przedłużyć ten okres o następne 14 dni na żądanie i koszt TOnZ, o ile pozwalały na to warunki lokalowe. Koty miały być przetrzymywane przez okres pięciu dni. W tych terminach właściciele zwierząt mieli prawo do ich odebrania pod warunkiem udowodnienia własności zwierzęcia, a w przypadku psów ponadto pod warunkiem dopełnienia obowiązku szczepienia przeciwko wściekliźnie i zapłacenia należnego podatku. O doprowadzeniu do schroniska psa rasowego należało powiadomić oddział PZŁ – jeżeli chodzi o psy ras myśliwskich, lub Związku Kynologicznego – jeśli chodzi o psy innych ras, z wezwaniem do wyszukania osoby chętnej do zabrania zwierzęcia, jeżeli w ciągu 14 dni nie zgłosili się właściciele. W razie braku w danym mieście oddziałów tych stowarzyszeń lub niezgłoszenia przez nie osoby chętnej do zabrania czworonoga, psy rasowe można było wydawać osobom niebędącym ich właścicielami. Wcześniej podlegały one szczepieniu przeciwko wściekliźnie (zabierający je mieli wnosić odpowiednią opłatę). Osoby i stowarzyszenia odbierające psy ze schroniska zobowiązane zostały do uiszczenia odpowiednich opłat i do podpisania zobowiązania do roztoczenia nad psem właściwej opieki. Zwierzęta nieuleczalnie lub zaraźliwie chore podlegały na podstawie diagnozy lekarza weterynaryjnego natychmiastowemu uspieniu. „Pozostałe zwierzęta podlegają również uspieniu przy zachowaniu przepisów (okres 14 dni pobytu) o ile nie zostaną zabrane ze schroniska”. Usypianie zwierząt winno odbywać się w sposób humanitarny. Zwłoki miały być dostarczone do najbliższego zakładu utylizacyjnego.

Ponadto wytyczne ustalały, że schroniska prowadzone przez przedsiębiorstwa (zakłady) oczyszczania miast oraz przez oddziały TOnZ powinny podlegać nadzorowi urzędowego lekarza weterynaryjnego⁶⁸. Jak się wydaje, te wytyczne

⁶⁸ „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Gospodarki Komunalnej” nr 17, 7 XI 1961 r., poz. 103, Pismo okólnie nr 48 ministra gospodarki komunalnej z dnia 3 X 1961 w sprawie uregulowania zagadnienia bezpańskich psów i kotów na terenie miast. Załącznik: wytyczne w sprawie uregulowania zagadnienia bezpańskich psów i kotów na terenie miasta.

rozstrzygały spór streszczający się w dylemacie: rakarnie czy schroniska, na korzyść tych drugich. Wkrótce jednak miało się okazać, że wiele schronisk pod względem warunków przetrzymywania zwierząt niebezpiecznie zbliża się jednak do zaniedbanych rakarni.

Scharakteryzowane wcześniej spory o odstrzał wałęsających się psów i kotów doprowadziły również do opracowania przepisów, które miały uregulować dotychczasową praktykę. Co prawda zostały wydane już w 1962 r., ale należy je traktować jako efekt toczących się wcześniej dyskusji i finał „psiej kampanii” i dlatego wymagają omówienia. W piśmie okólnym ministrów leśnictwa i przemysłu drzewnego oraz rolnictwa z 13 kwietnia 1962 r. w sprawie interpretacji przepisów art. 24 ustawy z 17 czerwca 1959 r. o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim stwierdzano, że obowiązujące przepisy nie zawierają definicji włączającego się psa i kota. „Z punktu widzenia czysto praktycznego za włączającego się psa uznaje się psa, który znajdując się w obwodzie łowieckim bez opieki człowieka lub pod opieką osoby nieuprawnionej do wykonywania polowania, tropi lub chwyta zwierzynę. Brak opieki nad psem ma miejsce wówczas, gdy pies nie może być w każdej chwili przywołany głosem przez swego opiekuna”. W przypadku stwierdzenia, że pies tropi lub chwyta zwierzynę w obecności osoby nieupoważnionej do polowania, należało psa zastrzelić oraz starać się ustalić tożsamość jego właściciela celem zawiadomienia odpowiednich organów o popełnionym przestępstwie. Zgodnie z pismem zabraniano strzelać: 1. do psa na smyczy; 2. do psa w kagańcu, gdziekolwiek by się znajdował; 3. do psa pasterskiego; 4. do psa służbowego; 5. do psa przewodnika; 6. do psa znajdującego się na drodze publicznej; 7. do psów rasy bernardyn, oraz psów małych, wielkości pekińczyków i ratlerków. Nie wolno było strzelać do psa znajdującego się w odległości mniejszej niż 100 m od zabudowań mieszkalnych albo w odległości mniejszej niż 500 m od miejsca zebrania publicznych w czasie ich trwania, nawet gdyby zachodziło podejrzenie tropienia i chwytania przez niego zwierzyny. Pismo ministerialne za włączającego uznawało kota, który znajdował się na terenie obwodu łowieckiego w odległości ponad 100 m od budynków mieszkalnych. Strażnicy łowieccy zobowiązani zostali do zakopywania zastrzelonych przez siebie psów i kotów⁶⁹.

W ten sposób próbowano „ucywilizować” to, co dotychczas pozostawało poza szczegółowymi regulacjami i wzbudzało szczególne napięcia. Wydaje się, że istotny wpływ na te regulacje miała „psia kampania” z lat 1959–1961. Nie należy jednak przeceniać jej efektów. Strzelanie do psów, mimo że nieuzasadnione i bezprawne w świetle cytowanych wyżej przepisów, nadal się zdarzało. TONZ nadal

⁶⁹ „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego” nr 7(24), 30 IV 1962, poz. 71, Pismo okólnie ministrów: leśnictwa i przemysłu drzewnego oraz rolnictwa z dnia 13 IV 1962 r. w sprawie interpretacji przepisów art. 24 ustawy z dnia 17 VI 1959 r. o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim.

otrzymywało od ludności informacje o stosowaniu „praktyk rakarskich” wobec zwierząt. Prezydia rad narodowych oraz urzędy miejskie, mimo otrzymanych dotacji i wpływów z opłat sanitarnych od psów – wprowadzanych w 1974 r. – nie zwiększyły liczby schronisk dla bezdomnych zwierząt. Okrucieństwo wobec psów było fragmentem szerszego zjawiska – okrucieństwa wobec zwierząt. I trudno je uwikłać w peerelowskie, ideologiczno-polityczne schematy. To raczej zjawisko długiego trwania, wymagające poważnych interdyscyplinarnych studiów kulturowych, które warto podjąć.

Konkluzje

Wałęsające się psy (rzadziej koty) stanowiły od lat czterdziestych XX w. jeden z przedmiotów gorących dyskusji, toczonych w odpowiednich urzędach i instytucjach państwowych, jak też w organizacjach społecznych i w publicystyce prasowej. Argumenty za ich uśmiercaniem odwoływały się do retoryki sanitarno-epidemiologicznej (zagrożenie wścieklizną) oraz ekonomicznej (konieczność wydatków na karmę i straty wywołane kłusowaniem na małą zwierzynę na polach i w lasach). Miały służyć jako usprawiedliwienie do zakładania rakarni i przywrócenia zawodu raka, nazywanego nieprzypadkowo (zgodnie z narracją sanitarno-epidemiologiczną) czyścicielem.

Przeciwko wprowadzeniu w życie tych praktyk występowali działacze TOnZ oraz inspirowali przez nich przywódcy rodzącej się opinii publicznej (dziennikarze, literaci, pisarze, naukowcy, aktorzy), co przybrało postać publicystyki prasowej i listów do czołowych przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i państwowych. Lansowali oni, w opozycji dla rakarni i masowego odstrzeliwania psów i kotów – schroniska dla zwierząt jako miejsce ich przebywania i humanitarnego uśmiercania. Tak zwana psia kampania przyczyniła się do wypracowania w latach 1961–1962 regulacji dotyczących postępowania z niebezpiecznymi zwierzętami. Nie wydaje się jednak, aby radykalnie poprawiła ich los. Ważne jest, iż w latach sześćdziesiątych ujawniło się silne „psie” lobby, co pokazuje dokonującą się stopniowo, dość silną i coraz bardziej powszechną zmianę stosunku do tych zwierząt. Kwestią dalszych badań jest uchwycenie szerszego kontekstu tych zmian, próba ustalenia, czy w tekstach ideowych komunistów lub też w praktyce ich działań można odnaleźć jakieś reguły w stosunku do zwierząt. Czy wychodziły one poza schemat utylitarnego, ekonomicznego ich traktowania, obecny zresztą najklarowniej w tekstach Polskiego Związku Łowieckiego? Wydaje się, że dzięki temu przysłowiowy szlak do badań nad zwierzętami zostanie szerzej przetarty.

A Great Massacre of Dogs in Gomułka's Poland (Summary)

At the turn of the 1960s, mass killing of homeless dogs and cats was undertaken in Poland. To get rid of these animals, in many towns and cities ill-reputed dog knackereries were re-established, where animals were murdered in an extremely cruel way. Hunters and representatives of other services (militiamen, foresters) shot at dogs and cats wandering in the woods and in the fields (and sometimes even under owners' care). The accusation that dogs were the major cause of spreading rabies and of losses in small game was used to justify the massacre.

Eminent authorities of that time spoke against the massive killing of dogs and cats, and especially the restoration of the institution of dog knackereries, among them well-known professors, journalists, writers, and actors. Their protest took the form of open letters written to the highest authorities of People's Poland and journalistic texts placed in the most important press titles.

The discussion on this topic also took place in the circles of officials of responsible ministries and representatives of social organizations dealing with animal matters. Different ideas about how to deal with homeless dogs and cats were suggested by the authorities of the Polish Hunting Association and the Society for the Care of Animals. One can hypothesize that this so-called "dog campaign" contributed to the development in 1961–1962 of regulations regarding the treatment of stray animals. This, however, does not seem to radically improve their fate.

Bibliografia

Opracowania

Animal revolution. Changing attitudes toward speciesism, Oxford 2000

Bakke M., *Studia nad zwierzętami. Od aktywizmu do akademii i z powrotem?*, „Teksty Drugie” 2011, z. 3, s. 193–204

Człowiek w relacji do zwierząt, roślin i maszyn w kulturze, t. 1: *Aspekt posthumanistyczny i transhumanistyczny*, red. J. Tymieniecka-Suchanek, Katowice 2014

Człowiek w relacji do zwierząt, roślin i maszyn w kulturze, t. 2: *Od humanizmu do posthumanizmu*, red. J. Tymieniecka-Suchanek, Katowice 2014

Dąbrowka A., *Dawne procesy zwierząt jako dramaty rytualne*, „Teksty Drugie” 2002, nr 5, s. 23–35

Darnton R., *Pracownicy podnoszą bunt. Wielka masakra kotów przy ulicy Saint-Séverin*, w: idem, *Wielka masakra kotów i inne epizody francuskiej historii kulturowej*, tłum. Z. Guzowska, Warszawa 2012

Domańska E., *Historia w kontekście posthumanistyki*, „Historyka. Studia metodologiczne” 45, 2015, s. 5–21

Domańska E., *Historia zwierząt*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2016, nr 3–4, s. 322–331

Fesnak G., *Zwierzęta w średniowiecznym sądzie*, „Mówią Wieki” 2016, nr 10, s. 36–39

Gapski M.H., *Koń w kulturze polskiego średniowiecza. Wierzchowce na ścieżkach wyobraźni*, Poznań 2014

Jarzębowska G., *Kanał jako to, co wyparte. Szczur wobec binarnej logiki nowoczesności*, „Maska” 2017, nr 34, s. 103–112

Jarzębowska G., *Podążaj za szczurem. Od nekropolityki do teorii międzygatunkowej kohabitacji*, „Praktyka Teoretyczna” 2017, nr 1, s. 305–323

Jarzębowska G., *Retoryka deratyzacji w PRL. Od czystki etnicznej i politycznej do czystki gatunkowej*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 120–137

Nowak K., *Animal studies – wyzwanie dla historiografii?*, <https://histmag.org/Animal-studies-wyzwanie-dla-historiografii-3208> (dostęp: 27 II 2019)

- Plach E., *Dogs and dog breeding in interwar Poland*, „Canadian Slavonic Papers” 60, 2018, nr 3–4, s. 471–496
- Plach E., *Mad Dogs and Animal Protectionists. Rabies in Interwar Poland*, „Canadian Slavonic Papers” 55, 2013, nr 3–4, s. 391–416
- Plach E., *Ritual Slaughter and Animal Welfare in Interwar Poland*, „East European Jewish Affairs” 45, 2015, nr 1, s. 1–25
- Ryder R.D., *Animal Revolution. Changing Attitudes Toward Speciesism*, Oxford 2000
- Singer P., *Wyzwolenie zwierząt*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczęsna, Warszawa 2004
- Smaga Ł., *Ochrona humanitarna zwierząt*, Białystok 2010
- Vandersommers D., *The „Animal Turn” in History*, November 2016, <https://www.historians.org/publications-and-directories/perspectives-on-history/november-2016/the-animal-turn-in-history> (dostęp: 27 II 2019)
- Wolter E., *Działalność Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt/Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt w II Rzeczypospolitej*, „Analecta” 2017, nr 2, s. 171–202
- Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu*, red. A. Barcz, D. Łagodzka, Warszawa 2015

Prasa

- „Łowiec Polski” 1954–1956, 1960, 1961, 1968
- „Pies” 1949, 1950, 1957, 1958, 1959, 1960, 1961, 1962
- „Przekrój” 1959
- „Trybuna Ludu” 1958
- „Życie Warszawy” 1959, 1961

Dariusz Jarosz, prof. dr hab., pracownik Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN w Warszawie; specjalista w zakresie historii społecznej Polski w latach 1944–1989; autor m.in.: *Polacy a stalinizm 1948–1956* (Warszawa 2000); *„Masy pracujące przede wszystkim”. Organizacja wypoczynku w Polsce 1945–1956* (Warszawa–Kielce 2003); *Mieszkanie się należy... Studium z peerelowskich praktyk społecznych* (Warszawa 2010, współautor z M. Pasztor); *Afera mięsna. Fakty i konteksty* (Toruń 2004); (z G. Miernikiem): *„Zhańbiona” wieś Okół. Opowieści o buncie*, Warszawa–Kielce 2016; *Rzeczy, ludzie, zjawiska. Studia z historii społecznej stalinizmu w Polsce* (Warszawa 2017).

Kontakt: polska@ihpan.edu.pl